Nr. 12. Lwów. — Czwartek dnia 16 stycznia Rok. 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2,
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Marcelego pap.
Jutro: Antoniego op.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 52
Zachód „ „ 4 „ 29

Długość dnia 8 g. 37 m.
Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 stycznia.

Wczoraj późnym wieczorem otrzymaliśmy z Berlina następujący telegram, nadany przez państwowe biuro telegraficzne: „W kierujących sferach mocno podejrzewają, że wznowione rozruchy robotnicze w kopalniach węgla zostały wzniecone za francuskie pieniądze.“

To oskarżenie, któremu dano firmę jak najbardziej półurzędową, uderzy niby piorun w wypogodzone stosunki polityczne. Zerwie się burza krzyków, wstanie ogromny dziennikarski hałas, Francuzi będą się miotali na Niemców, Rosjanie poczną podjudzać z za węgła, wyniknie jakaś interpelacja w parlamencie nad Sekwaną — odpowiedź Tirarda czy Spullera poddana będzie w Berlinie ostrej dziennikarskiej krytyce i tak będzie szło coraz dalej — czy aż do wojny? Nie sądzimy. Lat temu dwadzieścia na podobne oskarżenie jużby Francja odpowiedziała rozkazem mobilizacyjnym i wysłaniem ultimatum. Ale tyle lat temu i Niemcy w takim jeno razie podnieśliby podobne oskarżenie, gdyby chcieli wojny. Dziś sama groza wojny nieraz starczy w tych wypadkach, w jakich dawniej trzeba było upustu krwi. Zapewne wszystko się skończy na zawziętej kłótni dziennikarskiej, pieniądze francuskie przestaną zasilać bastowników w niemieckich kopalniach węgla, w najgorszym razie może tekę utracić ten lub ów minister.

W berlińskiej depeszy nie myśl uderza, nie to, że powstało podejrzenie, iż Francuzi dają pieniądze na bastówkę i rozruchy, ale to, że tę myśl, to podejrzenie uznano za właściwe opublikować. Mógł rząd niemiecki polecić swemu ambasadorowi w Paryżu, aby pojechał do Spullera i powiedział mu we cztery oczy to samo co depesza zawiera. To zupełnieby wystarczyło bez żadnego skandalu. Ale znać w Berlinie nie chciano oszczędzać teraźniejszych szafarzy publicznego skarbu we Francji, a nadto miano zapewne i to na myśli, że dobrze jest, aby powszechnie wiedziano jaki-to niedobry sąsiad z tej Francji.

Już dawno podejrzewano Francję o subwencjonowanie bastowników niemieckich i belgijskich. Parę miesięcy temu pisał znany niemiecki socjolog Schäffle: „Wydatek 30 miljonów na podtrzymanie zmowy 200.000 górników przez sto dni jest drobnostką w porównaniu z kosztami wojennymi. Warto taką kwotę wyrzucić, jeżeli za nią można nieprzyjacielowi bardzo utrudnić mobilizację. Przy pośrednictwie biegłych agitatorów rozdział tej subwencji może być dokonany tak zręcznie, że robotnicy ani się nie domyślą, iż bezwiednie stali się sojusznikami zagranicznego wroga. Jest to w każdym razie bardzo znaczącem, że stale wywołują rozruchy, burzą się i bastują tylko robotnicy w kopalniach węgla i to tylko w Niemczech i w Belgji. Czyż nie jest to widoczne, że idzie o to, aby nie było zapasów węgla na wypadek, w którym nagle i to ogromnie wzrośnie zapotrzebowanie jego — to znaczy na wypadek mobilizacji i wojny? Wprawdzie koleje i porty obowiązane są mieć zapas węgla na trzy miesiące, lecz jest to rezerwa, która łatwo zniknie, jeśli na kilka miesięcy przed wojną zacznie się epidemja bastówek w kopalniach węgla“.

Dalej Schäffle tak pisze: „Jakim sposobem subwencje wpływają do kas robotniczych, jest to niezbadana tajemnica. Ale najpewniej fundusze idą z jakiegoś paryzkiego tajnego źródła i przechodzą przez ręce prowokatorów, zawsze niezadowolnionych ze świata i jego urządzeń i skłonnych do świadomej zdrady stanu“.

Z tego widzimy, że kierujące sfery w Berlinie nie odkryły nic nowego, tylko publicznie akceptowały już istniejące podejrzenie. Zapewne „tajne źródło paryzkie“ stało się w ostatnich czasach nadto hojne, skoro rząd niemiecki musiał oświadczyć, iż wie, gdzie jest przyczyna bastówek. A te bastówki stały się w istocie czemś monstrualnem, obrażającem najbardziej gruboskóre poczucie sprawiedliwości. Niedawno otrzymali westfalscy górnicy wszystko, czego chcieli — teraz znów nowe żądania (podwyższenie płacy o 15% i zmniejszenie godzin roboty do 7) i nowe zmowy. Tym razem odbywają się one i w Belgji. W kopalniach Charleroi bastuje 30.000 górników, którzy założyli formalny obóz oszańcowany, przedrwiwają wojsko i żandarmerję, robią wycieczki po żywność, za którą wprawdzie płacą i nie okazują żadnych złych intencyj, ale mają takie miny i wydają takie pomruki, że kupcy oddają im wszystko za bezcen. Socjaliści codzień całemi pakami przysyłają do nich odezwy zatytułowane „Do pracującego (!) ludu“. W Gandawie, Antwerpji i w innych miastach Belgji i Holandji socjaliści ogłosili składkę na bastowników. Francuska „Societé cooperative“ przysyła im chleb, kiełbasy i wino całymi wagonami.

L'Echo de Paris opowiada następującą sensacyjną nowinę:

„Car Aleksander III jest szefem pruskiego pułku grenadjerów gwardyjskich, jak cesarz Wilhelm II jest szefem rosyjskiego pułku grenadjerów kałuzkich. Po zwyczaju, obaj ci szefowie robią dla siebie mundury tych pułków u ich pułkowych krawców. Otóż właśnie niedawno, mając jechać do Berlina, car kazał sobie zrobić mundur pruski u pułkowego krawca grenadjerów gwardyjskich i kilka razy był w tym mundurze. Wkrótce potem carowi zaczęło się robić niedobrze, na ciele wystąpiły czerwone plamy, potem skóra zaczęła pękać. Lekarze się zaniepokoili. Jeden z nich wpadł na myśl, czy nie są to objawy zatrucia. Zbadano chemicznie całą garderobę carską, tapety, obicie mebli i t. d. i wreszcie przekonano się, że podszewka przy mundurze zrobionym przez pruskiego krawca była nasycona substancjami trującemi. Stopień nasycenia wskazuje, że nie był to przypadek, lecz rozmyślny zamiar otrucia“.

Podajemy tę bajeczkę jako próbkę sposobów, na jakie Francuzi się biorą dla oczernienia wszystkiego co niemieckie. Co oni naprz. wypisują na cesarzową Augustę, to wyobrażenie wszelkie przechodzi i taka się budzi odraza, że do ręki nie chce się wziąć tych „organów opinji francuskiej.“ My, choć bardzo nieszczęśliwi i przyzwyczajeni do germańskiej nienawiści a francuskiej ironji złośliwej, obu tym narodom chętnie dajemy inny przykład: hołd składamy tym, którzy na hołd zasługują i tak „czcząc to wszystko, co czci naszej godne, rzucamy w przyszłość spojrzenie pogodne.“

Po długich ferjach świątecznych wczoraj się zebrał parlament francuski. Ponieważ przez ten czas gabinet potrafił narobić w społeczeństwie kwasów co nie miara, wytworzył nienawiść monarchistów i żywą niechęć umiarkowanych republikanów, przeto nie jest pewny gruntu pod nogami, bo choć oportuniści, radykaliści, anarchiści itd. tworzą wspólnie większość i mogliby utrzymać gabinet, ale znowu każdy w tych obozikach chce być bodaj przez kilka miesięcy ministrem, zatem gabinet nie może liczyć na poparcie swych przyjaciół. Mówiono, że uprzedzając niemiły upadek, Tirard sam poda się do dymisji i już upatrzył sobie ciepłą posadkę jeneralnego kontrolera długów, ale w prasie zaczęto nań za to krzyczeć, więc musiał się cofnąć: zostaje ministrem i szefem gabinetu bez zmiany, ale—jak teraz znów mówią— żeby nie zrobić koziołka z ministerjalnego fotelu, za parę dni odroczy parlament pod pozorem influency. Przecież i ona przydała się na coś!

Znana nota Salisbury'ego, w której on żąda od Portugalji przywrócenia w kraju Makololosów *status quo ante* i odwołania majora Serpa Pinto, wywołała oburzenie w Lizbonie. Tłumy zebrały się przed królewskim zamkiem, krzycząc: „precz z Anglją! Niech żyje Serpa Pinto“. Potem tłum udał się do mieszkań ministrów, wyprawił im kocią muzykę i powybijał okna. Wreszcie z angielskiego konsulatu zdarł herb i podeptał go.

Ministerjum znalazło się między młotem a kowadłem. Chciało przystać na żądanie angielskie dla uniknienia wojny, — a było steroryzowane przez tłum. Więc podało się do dymisji, o czem wczoraj doniósł telegram.

Korespondencje.

Wiedeń 12 stycznia.

(?) Dzisiaj dzień wolny dla członków konferencji. Musiało to nastąpić z wielu powodów. Są oni przedewszystkiem nadzwyczajnie zmęczeni; oprócz kilku godzin obrad w sali konferencyjnej, obrad bardzo intenzywnych, trzymających umysł i nerwy w napięciu, naradzają się oni jeszcze z kierującemi osobistościami swoich stronnictw. Są oni tak zajęci, że na prywatne interesa i korespondencje zgoła czasu i sił nie mają. Taka konferencja, to praca nieco uciążliwsza od dyskusji w parlamencie; każdy parlament jest wygodny, niemal flegmatyczny, praca się tam na setki osób rozkłada, każdy poseł tylko od czasu do czasu czynniej zajmować się musi — albo i nie musi. Konferencje, które uczestnicy jak można najpoważniej traktują, nie zostawiają chwili wolnego czasu.

Dr. Szmeykal znosi się z domem i rodziną tylko telegraficznie, Rieger listy do żony każe pisać sekretarzowi, Mattusz jeszcze nie zupełnie zdrów, po każdej konferencji kładzie się zaraz do łóżka, jeżeli nie jest zmuszony udać się na ugodowy obiad. Bo i te obiady nie są obojętną rzeczą, nie są formalnością tylko, ani też banalnością. Towarzyskie obcowanie, zbliżenie, które między stronami spornemi nigdy miejsca nie miało, musi być uważanem jako ważny czynnik ugodowy. Inaczej dyskutują z sobą ludzie, którzy się bliżej znają osobiście, którzy razem jedzą i piją, którzy poznali, że mogą żyć ze sobą, chociaż mają wiele odmiennych przekonań. Obecnie podczas obiadów konferencyjnych praktykuje się to między mężami zaufania obu stron, co ma być osiągniętem w Czechach, co przez historję jest narzuconem i nie może być cofniętem: obie narodowości muszą obok siebie i między sobą przyjaźnie i życzliwie żyć, nawzajem się wspierać. Czyliż kwestje językowe zatruwają obcowanie towarzyskie członków konferencji? Toż godziłoby się raz już, żeby i główny organ opozycji przestał judzić na tym punkcie. Wprawdzie po raz pierwszy organ ten widzi się przecież zmuszonym oświadczyć, że jeżeli tylko rząd postanowił uregulowanie kwestji językowej zastosować do potrzeb ludności całych Czech, to zastępcy Niemców nie okażą ani uporu, ani drobiazgowości i będą gotowi każde pośrednictwo popierać. Bardzo to byłoby ładnie, gdyby organ ten poprzednio nie upierał się przy doktrynach, które raz przeprowadzone, zrobiłyby z Czech dwa odrębne kraje, a wśród nich jeszcze trzeci mieszany, czyli chaos, któryby niezadługo wytworzył żądanie osobnych namiestnictw i osobnych sejmów.

Właśnie idzie o rzeczy przeciwne, o to, żeby Czechy całe uporządkować i uspokoić bez przewrotów, żeby tak Niemiec jak Czech w całym kraju swobodnie mógł się poruszać i czuł się w domu. Owo niby ugodowe oświadczenie organu opozycji obala też dalsza uwaga, że jeżeli przyjdzie do uregulowania kwestji językowej w Czechach, to zniknie największa trudność dla uznania p a ń s t w o w e g o języka. Zbijanie tych wywodów jest w tej chwili zbyteczne, gdyż mogę zapewnić raz jeszcze, ż e d y s k u s j e n a k o n f e r e n c j a c h z g o ł a s i ę n i e o b r a c a j ą w s f e r a c h i d e i p r z e z *Neue fr. Presse* tak uporczywie i złośliwie propagowanych, dla tego też w s z y s c y uczestnicy konferencji, więc i rząd nie wątpią wcale, że rezultaty ich będą pomyślne, a przeprowadzenie ich zwolna, po kolei nastąpi.

Influenca w samym Wiedniu nieco słabnie; dzisiaj był pierwszy od niepamiętnych czasów słoneczny dzień; lecz biuro meteorologiczne zapowiada ponowne śniegi. Przynajmniej, żeby wprzódy piramidy błotnistego śniegu leżące na ulicach stajały i spłynęły. Z historji poprzednich napadów tej pandemji przypominają, że pozostawiała ona zawsze u ludności wielkie i długie osłabienie, za czem szło, że w latach tych niezmierny zawsze bywał zaraz na wiosnę odpływ ludności na świeże powietrze w lasy i góry, żeby organa oddechowe i nerwy wzmocnić. Toż samo niewątpliwie i tego roku się powtórzy; już teraz, mimo, że karnawał nęcić usiłuje, słychać tylko wzdychania na temat: gdybyż to można co rychlej wyjechać.

Z Z a k o p a n e g o donoszą mi dzisiaj, że tam zgoła jeszcze nikt nie chorował i mają nadzieję, że i nie będzie chorował na influencę.

Ulgi w wypłacie indemnizacji propinacyjnej.

W sprawie wypłaty kapitałów wynagrodzenia za zniesione prawo propinacji, otrzymujemy z kompetentnego źródła informację, że c. k. Dyrekcja galicyjskiego funduszu propinacyjnego w bardzo licznych wypadkach, w celu przyspieszenia zrealizowania kapitałów, nie wymaga stwierdzenia prawomocności przekazu sądowego. Odstępuje mianowicie od tego żądania, jeżeli przekaz sądowy został wydany na podstawie dobrowolnych deklaracyj, na wypłatę kapitałów zezwalających, wystawionych przez publiczne instytucje finansowe, władze rządowe i autonomiczne, jeżeli dalej o przekazie sądowym tylko strona interesowana i c. k. Dyrekcja zawiadomioną została, tudzież, jeżeli sąd w samym przekazie zamieścił wzmiankę o jego natychmiastowej wykonalności.

Co do samej wypłaty kapitału c. k. Dyrekcja jeszcze w grudniu z. r. wzywała strony interesowane, by wnosiły wcześnie podania o wypłatę. Obecnie podania podobne załatwiają się z możliwym pospiechem, lecz nieodzowna manipulacja biurowa i kontrola rachunkowa, muszą być z wszelką ścisłością przeprowadzone.

Każde jednak podanie jest załatwionem i stronie doręczonem w p r z e c i ą g u d n i o ś m i u od dnia wniesienia do protokołu podawczego.

Strony więc interesowane, po za Lwowem zamieszkałe, mogą dopiero po tym t e r m i n i e o ś m i o d n i o w y m przybywać do Lwowa po odbiór kapitałów bez narażania się na daremne oczekiwanie.

Leon XIII i „L'Univers“.

Z Paryża piszą:

Nie wspominałem dotychczas o nader przykrem zajściu, którego widownią była redakcja paryskiego *Universa*, a głównym bohaterem kierownik tego dziennika — Eugenjusz Veuillot, brat Ludwika. Szło o jeden z tych skandali, tem więcej gorszących, że inicjatywa ich wychodzi od ludzi, co stoją na świeczniku prasy katolickiej, a miasto błyszczeć przykładem umiarkowania i roztropności, w zapale polemicznym dają się pociągnąć do czynów nielicujących ani z wyznawanemi zasadami, ani z powagą obranego zawodu, zadania i celu. Świeża interwencja Ojca św. w tej sprawie czyni wzmiankę o niej konieczną.

Rzecz się tak miała:

Przed paru tygodniami *Univers* pomieścił nader zjadliwy artykuł o zmarłym biskupie Bougaud, znanym historyku i apologecie, w którym, nie ograniczając się na krytyce dzieł, robiono aluzje do jego życia i działalności, aluzje, uwłaczające w wysokim stopniu pamięci zacnego prałata. — Synowiec biskupa, porucznik Paimblant, pospieszył do redakcji *Universa*, ażeby stanąć w obronie imienia stryja. Oświadczył p. Eugenjuszowi Veuillot, że arcybiskup paryski i nuncjusz, u których był w tej sprawie, potępiają wystąpienie *Universa*, a że on od siebie żąda wymienienia autora artykułu. Przyszło przytem do brutalnego zajścia, które następnie cała prasa francuska nader skwapliwie podjęła ku wielkiej przykrości i zgorszeniu nuncjusza, episkopatu i wszystkich katolików francuskich. Dzięki naleganiom arcybiskupa, *Univers* przerwał dalszy ciąg owych artykułów, ale nie chcąc się przed zdaniem władzy dyecezjalnej ukorzyć, odwołał się w całej tej sprawie do Rzymu.

W tych dniach nadeszła własnie odpowiedź, a raczej decyzja Papieża, w formie listu sekretarza stanu kard. Rampolli do redaktora *Universa*. List ten przytaczamy w całości; wskazuje on bowiem najlepiej, jak Ojciec św. zapatruje się na zadanie prasy katolickiej, tudzież jaką pragnąłby ją widzieć.

„Jego Świątobliwość — pisze kardynał Rampolla — był nader żywo dotknięty tem, że Jego roztropne przestrogi, tylokrotnie prasie katolickiej ponawiane, nie wywołały niestety tych następstw jakich można się było spodziewać. Jego Świątobliwość wypowiedział głośno swój żal, że w chwilach tak dla Kościoła krytycznych, przeciw któremu jak każdy widzi, nieprzyjaciele jego prowadzą wojnę najtwardszą, usiłując wszelkiemi sposobami złamać jedność i zgodę między katolikami, by tem skuteczniej szkodzić interesom religji, mogą się znajdować osoby, bardzo znane ze swego przywiązania do Kościoła i Stolicy Apostolskiej, które dla spraw drugorzędnych, a często wskutek przesadnego uporu przy swych własnych, osobistych opiniach, dają się pociągnąć do polemik, niezmiernie drażniących, mogących wywołać trudności i rozdziały, najbardziej pożałowania godne. Ojciec św., powtarzam odczuł bardzo boleśnie to wszystko“.

Nagana stanowcza i wyraźna, zwłaszcza, że nie po raz pierwszy udzielana. To też *Univers* zrozumiał jej doniosłość i ogłaszając list kardynała sekretarza stanu, oświadczył, iż całą sprawę uważa za skończoną, od wynikłych z niej procesów odstępuje i na przyszłość „unikać będzie wszelkich rozpraw drażniących i tego, coby je mogło wywołać.“ Oby tylko przy tem postanowieniu wytrwał; nie po raz to pierwszy bowiem spotyka go podobna nagana i nie po raz pierwszy, dziennik ten, zkądinąd obronie sprawy katolickiej wielce zasłużony, przez swą nieszczęśliwą popędliwość i upór, staje się powodem kłopotów dla władz duchownych i episkopatu, a zgorszenia dla katolików francuskich. Nie mówiąc już o dawnych jego dziejach, przypominamy systematyczną jego rozterkę z nuncjaturą, wyraźną a złośliwą niechęć dla kard. Czackiego z czasów jego poselstwa w Paryżu i pretensje do cenzurowania biskupów, przed czem Ojciec św. kilkakrotnie, w formie nader stanowczej, prasę katolicką przestrzegał.

O UNJI*).

Jezupol 5 stycznia 1890.

Dzisiaj kutia. Jedzono już kutię w Jezupolu przed trzynastoma dniami, jedli ją we dworze i państwo i służba, a nikt się nie pytał jakiego kto obrządku? I we wielu chatach kutia była, a każdy prawie Rusin chodził do sąsiada Polaka na wilję. Potem przez dwa dni nikt w miasteczku nie pościł i nikt nie robił, bo były wielkie polskie święta, a Ruś i Polska przecie jedna wiara! I w kościele pełno było przez dwa dni wszelakiego narodu, a teraz zaczynają się święta drugie, które trwać będą cztery dni. A choć dziś niedziela, Polacy w miasteczku poszczą, bo dzisiaj ruska wilja. Ekonomista, patrząc na to, twarz przedłuża mądrze, i mówi, że straszna dni roboczych utrata wielce w kraju biedę wzmaga. Ale gdyby kto spróbował ludziom o tem we wsi gadać, powiedzieliby, że tak u nas zawsze bywało, a na ten argument trudna odpowiedź.

Bo tak w Polsce zawsze bywało; jedna wiara, jeden naród ma dwa lica, jedno więcej na Zachód zwrócone, ku Padwie, Bononji i Paryżowi, ku mądrym zamorskim narodom, bogatym i w wiedzę misterną i cudowną sztukę; drugie bardziej na wskroś słowiańskie, widzące tylko własną cerkiew drewnianą, co stanęła pośród sędziwych lip i jesionów i stary czarny ikon świętego Mikołaja Morskiego, wielkiego cudotwórcy, co w srebrną koszulę przyodziany trzyma w lewicy zamknięty mszał, a prawicą błogosławi. Ku Zachodowi, ku cywilizacji, poszło wszystko co uczeńsze i bogatsze, poszły panie i panowie, miasta i dwory, które przyjmując ztamtąd światło wnoszą je na białą Północ. Chaty, co cicho siedzą na białym śniegu, poznaczonym śladami, zostały przy słowiańskim obrządku i przy uroczystym choralnym śpiewie ruskiego molewenia, nie w całej Polsce wprawdzie, ale w większej wschodniej połowie naszej Ojczyzny, na całej szerokiej Rusi. I lud tak zrósł się z obrządkiem, że życie jego w ślad za kalendarzowemi przedziałami coraz nową postać bierze i że obyczaj, we wszystkich swoich odmianach zawsze zawisły od cerkiewnego dzwonu, nazywa się u niego wiarą, że wierni temu obyczajowi nazywają się narodem i że te posty i święta, obchody cerkiewne i na pół pogańskie obrzędy są świecznikami, na których płoną owe prawdy religijne, które oświecają jego duszę na wskroś i choć nie uczą wszystkich subtelnych prawideł honoru i obywatelskiego obowiązku, uczą cnót chrześcijańskich, pokory, cierpliwości i radości nawet wśród ciężkiej nędzy.

Ale choć tak przywiązany do obrządku swego, wie lud o tem dobrze i nie zapomina, że Ruś i Polska to jedna wiara. A nie tylko ta w Jezupolu, w miasteczku, ale także po wsiach, gdzie nie zna kościoła, świętują ludzie, gdy przyjdzie Boże Narodzenie, lub inne uroczyste święto polskie. A my wykształceni, a my Polacy, świadomi historycznej idei swojej Ojczyzny i jej przeznaczenia, powinniśmy o tej jedności pamiętać bardziej wyraźnie, powinniśmy sobie zdać sprawę z tego, że obrządkowa dwulicowość wyrazem naszej Ojczyzny, znamieniem jej powołania, że katolicyzm o dwu, a nawet o trzech obrządkach—bo jest jeszcze obrządek ormiański—istnieje prawie tylko u nas i jest rzeczą polską jedynie i polską wyraźnie, że ta rozmaitość w jedności znakiem tego i dowodem, że idea narodowa nasza nie da się objąć ciasnem kołem jakiegoś antropologicznego albo filologicznego przedziału i że religja u nas najbardziej pozostała świadomą swojej duchowej i wewnętrznej istoty, wolnej od zabobonnego przykucia do tych albo owych obrzędów, a szanującą różne formy jako rzecz pełną poezji i estetycznego znaczenia, a służącą do tego, aby człowiek zapominał o praktycznych kłopotach i trudach, obcując jednem świętem i jednym obrządkiem z przodkami swymi, a zaprzątając myśl i uczucia tem, co z samolubną troską o dzień jutrzejszy nie ma styczności i związku z tem, co się w skwapliwej walce o chleb powszedni, albo o próżność i bogactwa na nic nie przyda. My, oświeceni i świadomie dobrzy Polacy, myśmy winni lepiej rozumieć to co słyszymy w ustach ludu, iż Ruś i Polska to jedna wiara, jedna wiara w Bogu i w dziejach Słowiańszczyzny. A gdzie rozbrzmiewa ukraińska mowa i tęskna dumka, i gdzie trwa święty ukraińskiego ludu obyczaj, tam wszędzie ojczyzna nasza; a smutnoby mi było, gdybym myślał, że kiedyś nad moją trumną obok łacińskiej nie zanucą i starosławiańskiej pieśni pogrzebowej na wieczny spoczynek i wieczną pamięć duszy mojej.

Ale słyszę — ktoś mi przerywa — ktoś z oświeconych i woła na mnie: „Łudzisz się, świadomie sam siebie okłamujesz! Dzieło unji — czy to politycznej, czy to religijnej — podjętej niegdyś przez Rzeczpospolitą polską, nie udało się, a gdy mówisz o jednej wierze i jednej ojczyźnie, to kłamiesz — tak nie jest i tego nie chcą ani Rusini, ani nawet Polacy. Polacy dziwią się twojemu liryzmowi i twoim złudzeniom, a niechętnie słyszą dźwięk ukraińskiej mowy i powiadają, że jej nie rozumieją, choć wtedy mówią nie to co jest prawdą. A Rusini oświeceni powiedzą ci prawdę i tem cię obudzą ze snu miłego, z patrjotycznego złudzenia. Unja cerkwi z kościołem była pozorem tylko, a dziś w resztkach swoich prawie nawet pozorem nie jest. Szlachta ruska przeszła przed wiekami na katolicyzm i na obrządek łaciński, jako na rzecz arystokratyczną i wykwintną i niby bardziej oświeconą; tem samem odłączyła się od pnia żywotnej Słowiańszczyzny, a stała się narodem osobnym, za Niemca czy Francuza niezręcznie przebranym Słowianinem, a rada z tego, że w osobnym się modli murowanym kościele, narzuciła unię ludowi na to tylko, aby się oczyścić przed swojem własnem sumieniem i wyznać kiedyś przed sądem Bożym, że dbała o zbawienie duszy ludu. Zresztą unji sama nie brała na serjo, chciała ją mieć obrządkiem podrzędnym, wzgardzonym; biskupów ruskich nie puszczała do senatu, a gdy wreszcie w ostatniej chwili samego jednego metropolitę puściła do rady królewskiej, wyznaczyła mu miejsce poniżej tytularnego biskupa smoleńskiego.“

„I Ruś przeto unji nie wzięła na serjo, nie witała jej rada. Gdzie władyka przeszedł na unję, przystawał na to lud milcząc, a raczej nie zdawał sobie sprawy, iż coś się zmieniło w jego religji; i odtąd lud ten zna własny obrządek, nie zna wcale różnicy między unją i schyzmą. Ale co żyło życiem szerszem, swobodnem, to się na Rusi unji opierało z całą siłą, z całym zapałem i z całą nienawiścią, niecąc na Ukrainie pochodnię okropnej wojny domowej, i ta nienawiść trwa po dziś dzień u oświeconych Rusinów w całej pełni, bez względu na to, czy są dotąd prawosławnymi, czy też pozornie przyjęli unję z Rzymem dlatego, iż w Galicji ta unja urzędowo egzystuje. Oświeceni Rusini widzą w pozornem połączeniu z Rzymem tylko fałsz i upokorzenie, tylko narzucenie cerkwi ruskiej stanowiska sługi, stojącego w przedpokoju łacińskiego kościoła. Unja jest dla nich tylko religją chłopską, wymyśloną przez szlachtę polską i jezuitów, umyślnie na to, aby była chłopską tylko i aby nie zachodziła w drogę wyłączności arystokratycznej szlachty polskiej, sięgającej aż po przed tron Najwyższego. Nigdy nikt wykształcony nie był dobrowolnie i szczerze unitą, tylko przechodził na latynizm, albo w sercu nie uznawał zwierzchności Rzymu; a ludowi tak wszystko jedno czy jest unitą czy prawosławnym, że wystarcza jeden ukaz carski na to, by miljony wracały na łono dysunji, nie wiedząc prawie o tem, co się stało?

„A niechby kto spróbował tych ludzi przeprowadzić na łaciński obrządek, a wnetby się przekonał, co jest wrogiem ludowi, a co nienawistnem? Jeśli może te uczucia są gdzieniegdzie u ludu niejasne, niewyraźne albo zbałamucone, oświeceni patrjoci ruscy postawili sobie za zadanie, lud w tej mierze oświecić i słowem, i pismem i drukiem, nie na to, jak się podoba mówić Polakom, aby w nim wzbudzić socjalną namiętność, albo żeby go poprowadzić do Moskwy, ale żeby w nim budzić świadomość jego własnej narodowości i tego odcienia w chrześcijaństwie, który stanowi niejako ducha i religijne namaszczenie tej narodowości. Niechaj sobie tedy Polacy dadzą pokój ze wspominaniem unji! Ona to Polskę z Ukrainą poróżniła, dla niej wylano krwi morze, w którem zatonęły wraz wolności szlacheckie i wolności kozacze. Nie o unjach gadajcie; gadajcie o utraconej wolności, a jeśli go tylko nie będą straszyć jezuickim kapeluszem, patrjota Rusin poda ręce patrjocie Polakowi do wspólnej walki z despotyzmem. Ale jak długo gadacie o unji, jak długo płacicie Zmartwychwstańców, nie uwierzy żaden Rusin oświecony polskiej przyjaźni i polskiemu przymierzu, a nienawiść pozostanie między nami.

„Chcecie wiedzieć jaka forma chrześcijaństwa jest narodową religją Rusi-Ukrainy, tak zrośniętą z jej istotą jak katolicyzm z istotą Polski? Oto tą formą chrześcijaństwo najpodobniejsze do pierwotnego, a pełne tych uroczystych obrzędów, z których latynizm zniósł wiele, a unja niektóre. Chrześcijaństwo, któregoby obrzędy tak wyglądały jak obrzędy unickie, gdy je brodaci księża, z nieskażoną powagą celebrują pod okiem Papieża w Rzymie. To chrześcijaństwo Rusi i Ukrainy nie różni się w niczem od przechowanej po dziś dzień greckiej ortodoksji na Wschodzie pod berłem tureckiem, a różni się od tej samej ortodoksji w Moskwie a nawet w niepodległych państewkach bałkańskich tem, iż nie ma cechy monarchicznej biurokratycznej, a ma owszem cechę czysto-ludową, tak jak wszystko, co się tyczy Ukrainy-Rusi, a nie zostało jej narzucone przez obcą przemoc. Takie chrześcijaństwo istniało w granicach Rzeczypospolitej polskiej przed unją, i obok i takie chrześcijaństwo kryje się często pod rządem moskiewskiem pod pozorem sztundy. Pierwszym kapłanem bywa matka, która uczy wiary przodków, drugim ojciec, który ją objaśnia i pilnuje domowego nabożeństwa; plebana wybiera gromada pomiędzy najuczeńszymi gospodarzami i wysyła go po święcenie do biskupa. Inni ludzie uczeńsi jeszcze i

*) W szeregu *Listków ze wsi*, które ogłasza od czasu do czasu Wojciech hr. Dzieduszycki, a w których opracowuje najrozmaitsze temata, znajduje się następujący, napisany i pięknie i głęboko i o rzeczy, obchodzącej wszystkich. To też pozwalamy sobie przedrukować dosłownie ten list, aby tym myślom, które są w nim zawarte, dać jak najszerszy rozgłos.

Handel terminowy i spekulacja terminowa.

Życie ekonomiczne narodów ulega ustawicznym zmianom i idzie równym krokiem ze stanem kultury, gdyż jest ono z nim nierozdzielnie złączone. Ten stan kultury jest w naszych czasach tak wysokim, a człowiek do swych czynności ma tak doskonałe środki pomocnicze, że produkuje takie mnóstwo towarów konsumcyjnych, iż przed pół wiekiem uważanoby za utopję możliwość takiego tworzenia. Ta niesłychana produkcja towarów konsumcyjnych wywołała u człowieka nowe przedtem nieznane potrzeby, a zadaniem handlu jest zaspakajać te potrzeby rozsełaniem produktów handlowych na wszystkie strony świata, i w tym celu ma handel do dyspozycji jak najdoskonalsze środki komunikacyjne na lądzie i na morzu.

Handel naszych czasów przewyższa więc swem znaczeniem i rozmiarami handel przeszłości w wysokim stopniu, gdyż cały świat znany jest dlań polem działalności i spekulacji, to też wymienia on i sprowadza produkta wszystkich części świata. Kombinacja kupca ma szerokie pole, gdyż musi on liczyć się z najrozmaitszemi stosunkami kraju tak produkującego, jak i konsumującego i do tych stosunków zastósować musi swoje operacje. Ponieważ operacje te rozciągają się zwykle na dłuższe przeciągi czasu (termina), przeto każda taka operacja między kupcem kupującym, czyli zamawiającym, a kupcem sprzedającym, czyli dostarczającym, jest pewnym rodzajem interesu terminowego, które to interesa wedle swej natury i wedle istniejących stosunków są całkiem uzasadnione.

Interesa takie, zawarte pod warunkiem, że jedna strona dostarczy towar po oznaczonej cenie i w oznaczonym dniu (terminie), a druga strona towar ten przyjmie, stanowią realny i legalny handel terminowy, który nierozłącznym jest z każdym handlem hurtownym.

Taki handel terminowy ma w pierwszym rzędzie za zadanie, zabezpieczyć dostarczenie potrzebnego towaru w oznaczonym czasie a dopiero w drugim rzędzie wchodzi w rachubę możliwość zysku na cenie, uzyskać się dającego skutkiem wczesnego zamówienia towaru. Znamieniem istotnem każdego rzetelnego handlu terminowego jest więc rzeczywiste dostarczenie i rzeczywisty odbiór towaru.

Tak było do niedawna, i było z tem dobrze zarówno handlom hurtownym jak i handlom drobnym, tudzież ludności konsumującej. Potrzeby były zawsze pokryte, a ceny towarów podlegały stosunkowo nieznacznym zmianom.

Dziś jednak dzieje się inaczej. Kapitał ruchomy zwiększył się, niektóre jednostki nagromadziły w krótkim czasie olbrzymie bogactwa, a to podziałało tak na drugich, iż dziś żądza prędkiego wzbogacenia się, bez pracy i bez trudów, stała się najmodniejszą chorobą.

Jednym z objawów tej choroby jest spekulacja terminowa w towarach na wielkich giełdach Europy i Ameryki. Spekulacja ta pomału przybrała już takie rozmiary, że stała się prawdziwą klęską i grozi wielkiem niebezpieczeństwem dla każdego rzetelnego handlu i dla konsumującej publiczności.

Spekulacja terminowa różni się od handlu terminowego głównie tem, że ani kupujący nie ma zamiaru towaru na termin rzeczywiście odebrać, ani też sprzedający nie ma zamiaru towaru tego rzeczywiście dostarczyć, a celem interesu jest tylko różnica między ceną towaru, notowaną na giełdzie w dzień terminu dostarczenia towaru a ceną, o którą obaj spekulanci się umówili. Jeżeli zboże, czy też inny towar pójdzie w cenie w górę, w takim razie zyskuje kupujący, jeżeli zaś spadnie w cenie, wówczas zysk przypada sprzedającemu.

Ponieważ towaru na termin rzeczywiście dostarczyć nie potrzeba, przeto dla spekulacji jest rzeczą całkiem obojętną, czy istnieją jakie zapasy towaru i czy on może być rzeczywiście dostarczonym, cały zaś interes jest fingowanym i figuruje tylko na papierze, a podaż nie opiera się wcale na zapasach towaru, rzeczywiście istniejących, tak samo jak i popyt za towarem nie jest wyrazem rzeczywistej potrzeby.

W tem właśnie, zwłaszcza jeżeli spekulacja rzuci się na niezbędne artykuły żywności, jak zboże, kawa, cukier albo na artykuły, jak nafta i w. i., leży ogromne niebezpieczeństwo spekulacji terminowej dla rzetelnego handlu i dla konsumującej publiczności.

Z codziennych zamknięć rachunków giełd towarowych nie można wcale dowiedzieć się, ile interesów na tej giełdzie zawartych zawdzięcza swe powstanie rzetelnemu handlowi terminowemu, a ile spekulacji terminowej. Spekulacja terminowa może w nieskończoność przewlekać ostateczne rozwikłanie interesu, a cena dzienna towaru jest niczem innem jak tylko przeciętnym kursem zamknięć, jakie w tym dniu zawarto, okazuje się przeto, że nie rzetelny handel terminowy, lecz spekulacja terminowa ceny towaru dyktuje, że przeto ceny towaru nie są wynikiem stosunku między rzeczywistemi zapasami a rzeczywistą potrzebą, lecz tylko powstają zurojonych transakcyj spekulantów na haussę lub baissę i podnoszą się lub spadają w miarę tego, którzy spekulanci w dniu tym przewagę uzyskali.

Skutki takich szachrajskich operacyj giełdowych odczuli w Niemczech niedawno temu dotkliwie rzetelni kupcy handlujący kawą, gdyż spekulanci terminowi z niesłychaną bezczelnością, bez najmniejszego względu na istniejące zapasy kawy, albo na wynik jej zbioru w krajach produkujących ją, wyśrubowali jej cenę do bajecznej wysokości, a potem, skoro różnice kursu popłacone zostały, pozwolili jej nagle spaść tak dalece, że stąd ponieśli niesłychane straty nietylko drobni kupcy, posiadający małe zapasy, lecz nawet i handlarze hurtowni.

Szachrajstwa z podnoszeniem cen, które w r. 1887 i 1888 z kawą się działy, znachodzą obecnie zastósowanie z cukrem, a syndykat firm magdeburskich dał tego pierwszy zgubny przykład. Nikczemne to przedsiębiorstwo rozbiło się wprawdzie, gdyż uczestnicy jego przy realizowaniu różnic ogłosili się niewypłacalnemi, lecz zły ten przykład znachodzi już naśladowników i z kilku stron Niemiec dochodzą już wiadomości, że potworzyły się tam spółki celem terminowej spekulacji w cukrze. Rzetelnemu handlowi grożą przeto w najbliższym czasie z cukrem te same klęski, jaki poniósł niedawno z kawą, i niezawodnie padnie on wraz z konsumującą publicznością ofiarą kliki szachrajów i wyzyskiwaczy, od których niebawem wszystkie giełdy roić się będą, jeżeli rządy i ciała prawodawcze nie położą w czas tamy tym rabunkom.

Jeżeli u nas w Austrji ten szwindel terminowy nie rzucił się jeszcze tak gorąco na kawę i cukier, jak to się dzieje w Hamburgu, Hawrze, Londynie i Nowym Jorku, to przypisać to należy chyba tej okoliczności, że u nas spekulacja terminowa dotychczas wszystkiemi siłami forsuje zboże. Nie wyklucza to jednak wcale możliwości, że lada dzień rozpocznie się u nas ta dzika gra giełdowa z kawą i cukrem.

Wszystkie koła kupieckie zgodnie potępiają grę giełdową w towarach i wykazują jej niebezpieczeństwa, i dziwić się rzeczywiście należy, że nasze izby handlowe i przemysłowe nie wystąpiły dotychczas stanowczo przeciw szachrajstwom giełdowym ze zbożem.

Izba handlowa w Monachjum zrobiła już pierwszy krok ku temu i postanowiła wystósować do rządu petycję, w której prosi o zakazanie na giełdach towarowych gry różniczkowej w artykułach spożywczych i do życia codziennego niezbędnych.

Rząd niemiecki zajął się gorliwie tą sprawą i wiele oznak wskazuje, że prośba monachijskiej izby handlowej zostanie uwzględnioną.

Nie wątpimy, że w takim razie i inne rządy pójdą za przykładem rządu niemieckiego, a wtedy usuniętym zostanie jeden z najgorszych i najniebezpieczniejszych wrzodów obecnego organizmu ekonomicznego, a rzetelny handel terminowy uwolnionym zostanie od gry terminowej, tego rabusiowskiego chwastu — i powróci w swoje prawa. W interesie moralności, jakoteż w interesie handlu życzyć by sobie należało, ażeby ta radykalna operacja jak najprędzej nastąpiła.

Z Izby sądowej.

(Towarzystwo handlu skór we Lwowie.)

Wczorajsze popołudniowe posiedzenie rozpoczęto przesłuchaniem świadków: Benedykta Ostrowskiego i Michała Szpiły, którzy obaj zeznają, że sprzedawane w Towarzystwie towary były droższemi od sprzedawanych w innych handlach.

Swd. Karol Bar opowiada o uwięzieniu w Winnikach obw. W. Żabki. Przydybany tam przez świadka, nie chciał z razu obwiniony przyznać, że się nazywa Żabką.

Swd. Śliwiński wydawca *Wolnego Głosu* nie wie nawet, gdzie był lokal Towarzystwa, lecz z opowiadania drugich słyszał, że bezrząd w Towarzystwie przywiódł je do upadku. O tej sprawie pisywał on artykuły w swoim piśmie i zredagował memorjał, aby go wydrukować w *Przeglądzie*, ale redakcja tego pisma niedowierzała autentyczności podpisów tych majstrów, którzy ten memorjał rzekomo wnosili, i odmówiła prośbie p. Śliwińskiego.

Swd. Rogalski stanowczo utrzymuje, że przy każdej sprzedaży członkom lub nieczłonkom towary markowano.

Nastąpiło odczytanie statutu i regulaminu upadłego Towarzystwa, poczem miano odczytać sprawozdanie fachowych rzeczoznawców o rachunkowości Towarzystwa. Sprzeciwiła się temu odczytaniu obrona, twierdząc, że przy ustnem postępowaniu, winno być odczytanem tylko sprawozdanie (Befund) a nie orzeczenie (Begutachtung), które powinni rzeczoznawcy ustnie wypowiedzieć.

Gdy jednak w obecnem *parere* rzeczoznawcy sprawozdanie tak zmięszali z orzeczeniem, iż jedno od drugiego oddzielić się nie da — trybunał przychylił się do wniosku obrony i przesłuchał rzeczoznawców. Zeznali oni, że Towarzystwo od r. 1879 do 1887 sprzedało towarów za 880,000 zł., z nich za 243,000 zł. z zyskiem 2 prc., zaś resztę z zyskiem 5 proc.

Na tej podstawie obliczają rzeczoznawcy, że zysk przeciwstawiony kosztom administracyjnym dał przez te lata stratę 19.220 zł.
a gdy Towarzystwo wypłaciło prócz tego od kredytowanych mu pieniędzy 4,400 „
i rozdzieliło między członków jako dywidendy i tantjemy kwotę 7,200 „
przeto ogólna strata wyniosła 30,900 zł.

To obliczenie wyklucza fakt jakiegobądź sprzeniewierzenia, lecz zdaje się dosadnie udowadniać, że Towarzystwo samo się zjadło.

Zdaniem rzeczoznawców wadliwem było zaprowadzenie podwójnej rachunkowości w Towarzystwie, lecz rachunki jego, prócz tego, że zapisywanie bywało niejednokrotnie spóźnionem, były w porządku. Brakowało wprawdzie księgi magazynowej i księgi faktur, lecz ta ostatnia nie była regulaminem wymagana.

Po przesłuchaniu rzeczoznawców oznajmił przewodniczący, że sprawę wypuszczenia obw. W. Żabki za kaucję na wolną nogę odesłał Trybunał, uznając się niekompetentnym, do izby radnej i odroczył rozprawę o godzinie 7 wieczorem.

Dzisiejsze poranne posiedzenie zapełniły dalsze przesłuchania świadków. Z nieprzesłuchanych dotąd 30 świadków przesłuchano dziś 7, w części zatrudnionych w prywatnym warsztacie obw. Aleksandrowicza, w części szewców, którzy w Towarzystwie kupowali towary.

Zeznania tych świadków stwierdziły, że obw. Aleksandrowicz kupował wprawdzie znaczne partje skór i wszelkie przybory szewskie w upadłem Towarzystwie, lecz wyłącznie na potrzebę własnego warsztatu, nigdy zaś nikomu tych towarów nie odsprzedawał.

Co do cen towarów zeznania były podzielone, lecz większość świadków przyznawała, że chociaż towary brane w upadłem Towarzystwie były droższemi, to i jakość ich była lepszą.

Przesłuchany następnie zarządca masy konkursowej adwokat dr. Dziubiński zeznał, że po sprzedaży towarów znalezionych w magazynie Towarzystwa po ogłoszeniu upadłości za 9.350 zł. (cena szacunkowa wynosiła 11.875 zł.), stan czynny masy dosięgnie kwoty 18.000 zł., z tej jednak będzie zapewne nieściągalnych około 2.000 zł., a wierzyciele Towarzystwa otrzymają prawdopodobnie około 20 procent z ich zgłoszonych wierzytelności.

Następnie odczytano zeznania 23 świadków przesłuchanych w śledztwie, odezwę Patronatu stowarzyszeń związkowych z bardzo pochlebną opinją o osobach kierujących upadłem Towarzystwem i odezwy firm i instytucyj finansowych, które z tem Towarzystwem stały w stosunkach kupieckich i pieniężnych.

O godzinie 1 z południa odroczono rozprawę do popołudnia, a zapewne skończy się na tem posiedzeniu lub na jutrzejszem porannem postępowanie dowodowe, a jutro po południu przyjdą do głosu prokurator i obrońcy. Wyrok zapadnie prawdopodobnie w piątek.

Wadowice 14 stycznia.

Dziś przesłuchano ostatnich świadków.

Wilhelm Gil zeznał, że widział, jak słudzy z ajencji bremeńskiej prowadzili raz kilku wychodźców do swej kancelarji. Po drodze spotkali ich naganiacze hamburscy i chcieli im odbić tych kilku wychodźców. Wszczęła się więc gwałtowna bójka. Naganiaczami hamburskiemi dowodził Landau i uderzył sługę ajencji bremeńskiej Hodura laską tak silnie, że się laska złamała.

Świadkowie Józef Piwowarczyk i Józef Ludwik zaszli raz do sklepu Löwenberga, w którym sprzedawano owe sławne „amerykańskie“ ubrania. W sklepie tym była żydóweczka „Salcia“ i ta wszelkiemi możliwemi sposobami nakłaniała wychodźców do zakupna ubrań, tłumacząc im, że ich bez tych ubrań do Ameryki nie puszczą, że ich inaczej zaaresztują, że wreszcie to wstyd w kożuchu lub siermiędze jechać do Ameryki. Ubranie takie warta było może 2 zł., a Salcia sprzedawała je po 5, 6 i 8 zł. a jak się udało to jeszcze drożej.

Świadek Józef Kojdecki, robotnik kolejowy, widział, jak Iwanicki zatrzymał raz partję wychodźców i kazał pokazywać sobie karty okrętowe. Tych wychodźców, którzy mieli karty okrętowe na Bremę zatrzymał Iwanicki i powiedział im, że pojadą dopiero po południu. Po chwili jednak zjawił się żandarm i zaprowadził do aresztu gminnego w Brzezinie tych wychodźców, którzy na Bremę jechać chcieli.

Świadek Mateusz Hodur opowiada, że restaurator Neumann jeszcze w r. 1880 trudnił się sprzedażą kart okrętowych i oszukiwał wychodźców. Świadek ten potwierdza także wszystkie znane już okoliczności o bitkach naganiaczy o wychodźców.

Dr. Łazarski. Sprzedażą biletów trudnił się nie Neumann lecz Ritter, który mieszka obecnie w Cieszynie. Proszę więc wezwać tego Rittera na świadka. Oskarżony Neumann zaskarżył w swoim czasie świadka Hodura o obrazę honoru, proszę więc o zażądanie od sądu oświęcimskiego aktów tej sprawy.

Dr. Rosenblatt żąda o zażądanie od tego sądu aktów sprawy karnej, wdrożonej swego czasu skutkiem doniesienia A. B. Herzberga przeciw Ritterowi i innym o oszukiwanie przy sprzedaży kart okrętowych.

Wezwany na dziś do rozprawy dr. Juljan Łucki nie stanął, gdyż wyjechał do Paryża i nie można mu było doręczyć wezwania. — Prokurator wnosi, aby odczytano protokół zeznań tego świadka, obrońcy jednak sprzeciwiają się temu i utrzymują, że dr. Łucki umyślnie się ukrywa, aby nie stanąć do rozprawy.

Trybunał uchwalił nie wzywać Rittera na świadka, natomiast uchwalił odczytać akta sprawy karnej Herzberga przeciw Ritterowi i Neumanna przeciw Hodurowi.

W końcu odczytano kilka protokołów, których treść jest obojętna.

Kronika.

Lwów 15 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Dolina w pow. tłumackim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 50 zł.

Z Wiesbadenu donoszą, że cesarzowa austrjacka wraz z arcyksiężniczką Walerją przybędą tam niebawem na dłuższy pobyt.

Minister skarbu dr. Dunajewski ma się już znacznie lepiej. W poniedziałek, t. j. 13 b. m., wyjechał on po raz pierwszy na spacer po 3-tygodniowej słabości.

Mianowania. C. k. krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała Tadeusza Sahajdakowskiego prowizorycznym asystentem c. k. głównej kasy krajowej w XI. klasie rangi.

Rada państwa zebrać się ma w dniu 29 stycznia. Tak donoszą niektóre dzienniki wiedeńskie.

Z Uniwersytetu. Pp. Stanisław Dekański, rodem ze Stróży w Królestwie i Bolesław Nodzyński z Wieliczki, otrzymali na Uniwersytecie krakowskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Śluby. W kościele katedralnym we Lwowie odbędzie się dnia 15 lutego b. r. o godz. 12 w południe ślub panny Zofji hrabianki Tarnowskiej, córki marszałka krajowego, z Stanisławem hr. Siemieńskim-Lewickim.

W kościele OO. Bernardynów we Lwowie, odbędzie się dnia 18 bm. o g. 12 w południe ślub dra Wincentego Bałłabana z panną Marją Waniczkówną.

W Wiedniu odbył się dnia 14 stycznia ślub ks. Władysława Lubomirskiego z bar. Elżbietą de Vaux.

W Dobczycach odbył się dnia 9 bm. ślub p. Kazimierza Bruchalskiego, kierownika zawodowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach, z panną Brunoną Rogalską, córką c. k. notarjusza w Dobczycach.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro tj. 16 stycznia o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym znajduje się sprawa z rozpisania i poboru gminnego podatku czynszowego na rok 1890 (uchwała II.), sprawa rozpisania dodatków gminnych do podatków państwowych na rok 1890 (uchwała II.), wnioski z propozycję do nadania stypendjów z fundacji Karola Kiselki, wnioski o przyznanie kredytu dodatkowego na ukończenie robót ziemnych około urządzenia Corsa, i wiele innych spraw drobniejszych.

Uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika ś. p. dr. Tadeusza Żulińskiego, wystawionego mu w kościele OO. Dominikanów przez tutejszą Radę miejską, odbędzie się w sobotę dnia 18 stycznia br. jako w rocznicę śmierci ś. p, dr. Żulińskiego a poprzedzi ten akt nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów o godzinie 10 rano.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że od 15 stycznia zmienia się ruch pociągów osobowych na szlaku Zwardoń-Żywiec c. k. kolei skarbowej, a mianowicie z owym dniem ustają dotychczasowe pociągi Nr. 25 i 26, natomiast zaczną kursować pociągi mieszane Nr. 53 i 54.

Są to te same pociągi, które zeszłego roku przez całe lato kursowały.

Członkowie Rady szkolnej, pp. Samolewicz i Lewicki wyjechali do Wiednia, by wziąć udział w posiedzeniach ankiety mającej obradować kilka dni w ministerjum oświaty nad reformą egzaminów dojrzałości. Przedewszystkiem obrady te dotyczyć będą sprawy zniesienia dotychczasowych ulg dla abiturjentów, jak np. uwalniania ich od egzaminów z fizyki i historji.

Plac św. Jura jest już od kilku lat przedmiotem sporu między gminą miasta Lwowa a zarządem dóbr metropolitalnych. Obie strony roszczą sobie prawo do użytkowania placu. Gmina miasta Lwowa utrzymuje, że przysługa jej prawo użytkowania placu św. Jura dwa razy do roku o to w czasie odbywania się jarmarków. Tymczasem na wiosnę r. 1886 kazał ówczesny zarządca dóbr metropolitalnych, p. L. Ropicki, część placu św. Jura zasadzić gęsto krzakami i drzewami. Gmina miasta Lwowa uważała to, jako naruszenie jej prawa użytkowania i wystąpiła z pozwem prowizorjalnym. Prawie trzy lata ciągnęła się sprawa w sądzie powiatowym m. del. sek. I. we Lwowie i dopiero niedawno zawyrokował ten sąd, że zarząd dóbr metropolitalnych, zasadzając na placu św. Jura drzewa, naruszył gminę miasta Lwowa w spokojnem posiadaniu i używaniu placu św. Jura podczas jarmarków, a nadto skazał sąd zarząd dóbr metropolitalnych na zapłacenie kosztów procesu. Wyrok zaś swój umotywował sąd w następujący sposób:

„Od niepamiętnych czasów posiada gmina miasta Lwowa plac św. Jura w ten sposób, iż dwa razy w roku urządza na całej przestrzeni tego placu jarmarki. Wobec tego przeto, może zarząd dóbr metropolitalnych przedsiębrać na placu św. Jura tylko takie akta posiadania, któreby w niczem nie naruszały prawa posiadania gminy miasta Lwowa.

Tymczasem zarząd dóbr metropolitalnych zasadził na placu św. Jura krzaki i drzewa tak gęsto, iż one mogły były utworzyć lasek, a że taki lasek byłby bezwątpienia przeszkodą w odbywaniu jarmarków na dotyczącej części placu, przeto zasadzenie drzew mieści w sobie naruszenie prawa posiadania gminy miasta Lwowa“.

Prokuratorja skarbu, która w tym procesie zastępowała zarząd dóbr metropolitalnych, zamierza odwołać się od tego wyroku do wyższej instancji.

Zmarli. Ludwik Pierożyński, były dyrektor Izby obrachunkowej w Wydziale krajowym, zmarł we Lwowie dnia 15 stycznia. — Franciszek W. Lipp, emer. nadinspektor kolei państwowych, członek c. k. Towarzystwa geograficznego w Wiedniu, zmarł we Lwowie 15 stycznia. — Marja z Ruszczewskich Benedektowiczowa, matka artysty-malarza, zmarła w Krakowie w 72 r. życia.

W lwowskiem duchownem seminarjum obrz. gr. k. urządzili teolodzy w swej sali rekreacyjnej w

---

bogobojniejsi poświęcają całe życie swoje Bogu i jako czerńce wyrzekają się rodziny i jej pociech. Oni wybierają sobie sami zakonnych naczelników, czyli ihumenów, albo archimandrytów, a naród cały wybiera władyków, naczelników kościoła i najstarszego na cały naród metropolitę, którzy posiadają całą pełnię kapłaństwa i zastępują na ziemi Chrystusowych apostołów, nie uznając już po nad sobą żadnego postronnego zwierzchnika, ani Włocha Papieża, ani moskiewskiego cara, wzywającego Imienia Pańskiego nadaremnie dla swoich celów świeckich i zdobywczych. Władycy i metropolita muszą być bezżenni, ale na godność biskupią może lud zgromadzony wynieść także człowieka świeckiego, byle był nieżonatym albo wdowcem; a wtedy odrazu przyjmie kapłańskie święcenia i święcenie biskupie i zajmie swoję stolicę wśród cerkwi Bożej. Taką patrjoci ruscy chcą mieć cerkiew, innej mieć nie chcą. A że cerkiew taka przechowuje prawdy nadprzyrodzone, równie dobrze jak Papiestwo nieomylne, tego dowodem cała historja cerkwi wschodniej, stan jej obecny i brak herezji w jej łonie. Jeśli Polacy chcą mieć przymierze z Rusią, jeśli wspólnie z nią chcą się dobijać słowiańskiej wolności, niechaj szczerze uznają, iż taką być winna cerkiew na Rusi! Niechaj jej nie przeszkadzają w rozwoju, i owszem, niech jej pomagają! Nie domagamy się od nich, iżby sami przestali być katolikami, choć się nie taimy z tem, żebyśmy im bardziej ufali, gdyby się przestali kochać w religijnej zawisłości od włoskiego biskupa...

I cóż odpowiem na tę przemowę jednego z tych, którzy się nazywają narodową czyli ukraińską, czyli młodą partją ruską, a którzy z dniem każdym więcej wpływu nabierają i u nas nad Sanem i Dniestrem i podobno także po obydwu stronach Dniepru na bujnej Ukrainie? Nie zamilknę, nie przyznam się do tego, iżbym się łudził albo okłamywał, bo tak nie jest, nie będę się spierał o użytek słów, ani o historyczne fakta, choćbym i tu niejedno miał do powiedzenia; tyle bowiem odpowiedzi nasuwa mi się na usta, iż muszę się ograniczyć do najważniejszych i koniecznych.

A najpierw powiem, że idea polska, której służę i którą tu wyrażam, a której od Rusi odłączyć nie umiem, nie jest ideą religijną, tylko polityczną. Nadawać Polsce znaczenie mesjańskie lub teologiczne, jest nadużyciem uczuć religijnych. Ona ma powołanie dane jej od Boga podobnie jak inne narody, które się w dziejach przyczyniły do pracy około królestwa Bożego na ziemi. Wierzę, że dla niej przyjdzie dopiero właściwa chwila dziejowego działania, ale to działanie nie będzie podobnem do tego, do którego powołano niegdyś Izraela. Żadnej nowej prawdy religijnej nie ma ludzkości objawić, a stosunek jej do religji już objawiony jest tem, że z niej zaczerpnie świadomość o zadaniach swoich i przeznaczeniu człowieka na ziemi.

Podobnież kwestja organizacji Kościoła nie ma nic wspólnego z istotą religji, i większa część szczegółów organizacji cerkiewnej, o której marzą niektórzy Rusini, jest zupełnie zgodną z pierwotną organizacją Kościoła powszechnego i nawet najściślejszy katolik powie, że w pewnych warunkach politycznych byłaby dopuszczalną i dobrą, skoro była dobrą przed wiekami. Tylko na jedno nie zgodzi się katolik, iżby to mogło być dobrem, aby istniały kościoły narodowe w sobie zamknięte, a nie oparte o żadną siłę powszechną, sięgającą poza granicę pojedyńczych państw i narodów. To prawda, że historja świadczy, iż narodowe cerkwie Wschodu po największej części przechowały bez wszelkich zboczeń treść dogmatyczną nauki powszechnego Kościoła, ale historja świadczy także, iż te cerkwie okazały się zawsze dziwnie słabemi w obec wypadków świeckiej historji. Już w Bizancjum tarzała się cerkiew w prochu przed cezarem a odzyskała pewną swobodę wtedy dopiero, gdy bisurmanin chrześcijańskie państwo obalił. A co się stało z cerkwią moskiewską, tego chyba przypominać nie trzeba i nie trzeba chyba dowodzić, iż nie ma kościelnej wolności tam, gdzie jenerał bywa prezydentem św. synodu i gdzie ci, którzy nie chcą uznać oficjalnego despotyzmu w sprawach religji, popadli w niezliczone a często najdziwaczniejsze sekty raskołu. Dziwny kontrast w tej mierze przedstawiają dzieje łacińskiego Kościoła, który jednak wszędzie zachował niepodległość swoję w obec państwa i wolne wychował narody.

Cerkiew ruska nie połączona z Rzymem zachowywała przez długie wieki ustrój niby demokratyczny i elekcyjny, ale czy rzeczywistość odpowiadała ideałom ukraińskiego demokraty, o tem chyba wątpić należy. Samowola kniaziów i bojarów rozporządzała godnościami cerkiewnemi, a pop prosty był w ostatniej poniewierce, robił pańszczyznę. Wątpić przeto także można, czy ta cerkiew potrafiłaby utrzymać samodzielność swoję i czy potrafiłaby bronić zasadniczych potrzeb i obowiązków człowieka wobec jakiegoś przyszłego rządu, wyszłego ze szczęśliwej rewolucji, a podległego niebezpieczeństwom wszelakiej tyranji, tak jak każdy rząd ludzki?

Ale o przyszłości wolę nie mówić, bo jej nie znam. Wiem, że teraźniejszość nie dowodzi tego, iżby cerkiew narodowa Rusi, nie oparta o Rzym, była siłą, na którejby naród jaki mógł przyszłość swoję lepszą budować. Obok unji dotrwała ona do ostatnich lat Rzeczyposp. Polskiej, ale ugięła się w niewolniczem milczeniu wobec cezaro-papizmu rosyjskiego i nie przeciwstawiła temu protestu męczeństwa. Późno dopiero obudziła się sztunda wśród ludu na Ukrainie, a milczenie musi pokrywać istotę tego religijnego ruchu, bo o tem, co się tam dzieje, mówi wyraźnie chyba lekkomyślny.

Ale i to nieprawda, żeby unja była tylko pozorem i nieprawdą na Rusi. Nie stała się tem, czem być mogła i powinna, ale jest chyba większą prawdą od narodowej a demokratycznej cerkwi, o której dziś nikt nie jest pewny, czy istnieje gdzie poza marzeniami kilku literatów i polityków. Pewno, że lud na Rusi nie roztrząsał teologicznie znaczenia prymatu biskupstwa rzymskiego, ale poczuł się do jedności z kościołem powszechnym i zrozumiał świętość tej jedności, niezawisłej od władzy świeckiej. Nie wszędzie, ale w wielu miejscach dał męczeński opór ludu przeciw cezaropapizmowi moskiewskiemu świadectwo temu, że unja na Rusi jest świeżą prawdą i to jedną z tych, które się krwią serdeczną zapisuje na kartkach dziejowych. Ludzie prości marli za tę unję pod kijem, na śniegu, w kopalniach, po turmach, pośród najróżnorodniejszych a wymyślnych męczarni. Cały potężny wpływ rządu rosyjskiego na prasę europejską nie zdołał zagłuszyć jęku chełmskich unitów, którzy mieszkają najbliżej narodów wolnych, i na których najpóźniej spadły srogie ukazy religijnego prześladowania. Ale głębiej w kraj, w zapadłe lasy i ciche jeziora nie zajdzie ciekawe oko nowinkarza i tylko z rzadka dolatuje stamtąd wieść o tem, jako prości ludzie idą po obronę męczeńską w imię tej unji, od lat tylu już zabronionej. Kiedyś to pisał Francuz w *Revue des deux mondes*, że wie na pewno, iż tam na głębokiej Rusi trafia się matka unitka, która dziecko własne zabija, ciskając je głową o mur, aby je tylko nie skalano chrztem prawosławnym. A opowiadał mi znów ś. p. archeolog Kirkor, którego imię wymienić mogę, bo spoczął już w grobie, dokąd nie sięga już żadna policja rosyjska, iż widział, gdzieś tam daleko, przed niewieloma laty, iż dziewczęta, zapisane na prawosławie, a w duszy unitki, przychwycono na katolickich praktykach, i że jakiś ogładzony rosyjski książę, człowiek ludzki, chcąc na tych dziewczętach wymódz, aby się uroczyście wyparły katolickiego kacerstwa, kazał je wyzuć z odzieży, a potem po szyję w błoto zakopać przez dzień cały — i nic nie wskórał. A znów niedawno spotkałem kogoś z tych stron dalekich, który mi opowiadał, jako świadek naoczny, jako lud, urzędownie prawosławnym przezwany od lat kilkunastu, broni ostatniego w okolicy katolickiego kościoła, z którego ostatniego katolickiego księdza już dawno na Sybir wywieziono. Schodzi się lud z gmin, rozrzuconych po dalekim kraju tak, że gmina jedna drugą luzuje i klęczy dokoła kościoła, śpiewając hymny, aby niedopuścić tylko do miejsca świętego popa kaziennego. I rząd ludzki dotąd się wstrzymuje i nie chce tam robić nowych męczenników, rozganiając pielgrzymów z orężem w ręku.

I jest rzeczy takich więcej i jest rzeczy takich wiele, a słuchając o nich ściska się serce i radby człowiek wyszedł na rynki i krzyczał o nich w głos narodom Zachodu, gdyby nie wiedział, że tym krzykiem nowe nieszczęście tylko sprowadzi na cichych wyznawców, którzy nie szukają ziemskiej chwały, a bronią tylko duszy swojej. Ale niechaj mnie daruje Rusin, który żąda, iżby katolicy przestali o unji wspominać na Rusi, dla tego, iż była kłamstwem tylko i ułudą, że nie posłucham jego rady i nie uwierzę jego słowom, bo krew świeża woła na mnie, że nie wolno tego czynić!

A wracam do tego, od czego zacząłem i powtarzam, iż Kościół jeden katolicki, o różnym obliczu, różnym obrządku i różnym kościelnym ładzie, że wiara jedna w różnem ciele, właściwością ojczyzny mojej, i że Ruś odrębnością swoją dopiero dopowiada to, co jest treścią idei naszej i pomaga nam spełniać to, co jest naszem przeznaczeniem. Religijnie mamy się dopominać u mocnych tej ziemi wolności wierzenia, tak jako każdemu sumienie każe, a nie wolności wątpienia i rozumowania i przeczenia, jak to czynią zbyt często Niemcy, gdy mówią o wolności sumienia. Katolicyzm łaciński zmuszony jest często w ziemiach polskich do tego, iż stawia opór władzy świeckiej i ma wyznawców i męczenników w tem naszem stuleciu, ale wolno mu przynajmniej wszędzie prowadzić żywot jawny. Unja ma męczenników więcej, a o nich milczą nawet w Rzymie u św. Piotra w kościele, by nie szkodzić tym którzy po cichu wierzą i którzy się modlą, nie chcąc cesarzowi oddać to, co się należy Bogu. Ona w ukryciu żyje cichą modlitwą i łzami matki, albo poświęceniem ludzi, z których raz jednego widziałem, który mi się wydał jakoby go zdjęto z krzyża.

Jeśli kto chce chwalić Boga wyłącznie z narodem swoim, nie oglądając się na postronne chrześcijaństwo, nie będą mu tego Polacy katoliccy bronili, o ile mogą będą ochraniać wolność jego modlitwy i jego sumienia, choćby przyszło iść przeciw rządowi, któryby się mienił katolickim. Bo ta wiara, która człowieka pociesza i do Boga prowadzi, nie da się narzucić, a narzucona bywa tylko obłudą. Więc Ukrainiec, który mnie zwał marzycielem, nie ma powodu zapowiadać nienawiści Polakom katolikom. Niechaj z nimi razem walczy o jedno dobro, o wolność wiary i modlitwy, ale niechaj nie żąda od nich, iżby pomagali absolutyzmowi i podkopywali tę wolność, o którą mamy razem walczyć, odwracając się od ludu unickiego. Sam gdy chce i potrafi, niechaj zakłada cerkiew swoję demokratyczną, ale niechaj w tem nie widzi nieprzyjaźni, gdy kto drugi nad tem pracuje, aby lud albo inteligencja unicka poczuły się silnie do jedności z powszechnością chrześcijaństwa i w tej jedności poczuły moc oporu przeciw władzy politycznej wkraczającej po za swoję dziedzinę, w świątynię ludzkiego sumienia.

Wojciech Dzieduszycki.

niedzielę, w dzień imienin Najprzewielebniejszego metropolity Sylwestra wieczorek artystyczny. Wieczorek rozpoczął się mową, którą miał jeden z teologów; potem nastąpiła gra na cytrze, deklamacja, gra na skrzypcach z akompaniamentem fortepianu, odczyt o nieśmiertelności duszy podług Platona, a wreszcie komiczna operetka w dwóch aktach pod tytuł. „Doktor Heine" czyli „Rygorozum w lecie", dzieło wiedeńskiego kompozytora Engelsberga. Wszystkie punkta programu wykonane zostały należycie ku ogólnemu zadowoleniu. Na szczególniejszą zaś uwagę zasługuje staranne wykonanie operetki tak pod względem partji solowych, jak i pod względem chórów. Treść operetki tej jest następująca: Studenci schodzą się do auli uniwersyteckiej, gdzie jeden z ich kolegów, Heine, ma składać prawnicze rygorozum.

Przychodzi tu także i pedel uniwersytetu i w dowcipnych kupletach zdradza studentom sposób, w który kolega ich Heine, bardzo słabo przygotowany, będzie mógł zdać rygorozum. Radzi on mianowicie, by kandydat ciągle tylko mówił, co mu przyjdzie na myśl a pewny jest, że profesorowie, ludzie starzy, przy 28 stopniach gorąca — pozasypiają.

W drugim akcie odbywa się rygorozum. Heine trzyma się wiernie rad pedela i mówi co mu tylko przyjdzie na myśl; profesorowie w istocie zasypiają i budzą się dopiero wtedy, gdy Heine podniesionym głosem kończy niby-to swą odpowiedź. Rezultat ostateczny wypada dobrze, Heine bowiem otrzymuje stopień doktora praw a koledzy jego robią mu owacje. Tem kończy się wesoła, bardzo zręcznie inscenizowana i pięknie pod względem muzykalnym przeprowadzona operetka. Szczególnie chóry studentów robią miłe wrażenie.

Rektorat zaprosił na ten wieczorek artystyczny kilka osób a między niemi Dr. Delkiewicza, prof. uniwersytetu i radcę szkolnego Hnickiego. Wieczorek zakończył Dr. Delkiewicz krótką przemową do teologów, w której zachęcał ich do usilnej pracy. Po wieczorku zebrali się goście u ks. rektora, gdzie wzniesiono toast na cześć Najprzewielebniejszego Sylwestra a gospodarzowi złożono życzenia nowego roku.

Wieczorki takie artystyczne mają się odbywać częściej w tutejszem seminarjum duchownem obrz. gr. i niewątpliwie wpłyną one bardzo korzystnie na teologów, tem bardziej, że w programach zawsze ma być uwzględniana i naukowa strona.

Influenca, na którą zachorowało było około 50 teologów, minęła już szczęśliwie.

O influency zamieszcza dr. Rybicki ze Skierniewic w warszawskiej *Medycynie* następujące ważne spostrzeżenie:

„W ciągu kilku ostatnich tygodni miałem mnóstwo obserwowania stu kilkudziesięciu przypadków influency i poczynam się do obowiązku zanotować, iż ilekroć byłem w możności podania choremu środka wymiotnego w samym zaraz początku choroby, tyle razy objawy jej po nim, natychmiast i widocznie łagodniały tak, iż trzeciego już dnia gorączka ginęła zupełnie, a powrót do zdrowia nader szybko następował. Kilkanaście spostrzeżeń, gdzie użyłem środka wymiotnego, w porównaniu z ogromną większością innych, gdzie go z jakich bądź powodów użyć nie mogłem, rażąco uwydatniały mi fakt skuteczności tego środka i skłoniły do napisania niniejszej notatki.

Wobec ogólnie przyjętej teorji bakteryjnego zakażenia ustroju przy influency, działanie wcześnie zastosowanego środka wymiotnego, możnaby objaśnić energicznem pobudzeniem wydzielin wszystkich błon śluzowych, przez co znaczna część zarazka, nagromadzonego pierwotnie na ich powierzchniach, doraźnie usuniętą zostaje, i osłabionem natężenie zarazku choroby".

Towarzystwo św. Salomei. Mamy przed sobą sprawozdanie z I. roku istnienia tego Towarzystwa, t. j. za czas od 17 listopada 1888 do 17 listopada 1889.

W pięknej przedmowie objaśniony jest cel Towarzystwa, a jest nim: rozsądne uporządkowanie miłosierdzia ludzkiego względem ubogich w ten sposób, ażeby dobre chęci poszczególnych osób nie odnosiły się do tych samych biednych, lecz żeby, o ile możności, objęły wszystkich prawdziwie ubogich, nie mogących sobie dostatecznie zarobić na utrzymanie. Cel taki nie może być osiągnięty przez poszczególne, chociażby najmiłosierniejsze osoby łączno działające, gdyż w takim razie nie ma żadnej kontroli i jedna biedna rodzina bedzie wspierana przez kilku bogatszych, druga zaś przez żadnego.

Towarzystwo św. Salomei wzięło więc sobie za zadanie wyszukiwać biedne rodziny. Te rodziny odwiedza ciało członków Towarzystwa, a poznawszy ich rzeczywiste położenie, niesie im pomoc nie tylko jałmużną, lecz także dobrą radą, będą im pomocnemi w wyszukiwaniu odpowiedniej pracy, a więc prócz materjalnej pomocy, niesie im także pomoc moralną.

Ten cel wzniosły i szlachetny wymaga oczywiście znacznych środków materjalnych i gorącego poparcia ze strony dobroczynnych ludzi — na razie więc nie może on być osiągniętym w całej pełni, przyjęło więc tylko niby przewodnią Towarzystwa św. Salomei na dalszą jej drogę, a licząc się ze szczupłemi zasobami, pracować musi to Towarzystwo teraz jeszcze w szczuplejszem zakresie działania.

Towarzystwo dam dobroczynnych św. Wincentego a Paulo opiekuje się, jak wiadomo, chorymi ubogimi, skoro zaś oni wyzdrowieją, ustaje i opieka Towarzystwa nad nimi. Towarzystwo św. Salomei jest więc na razie uzupełnieniem Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, gdyż przyjmuje opiekę nad wdowami i sierotami, które wyzdrowiawszy, wyszły z pod opieki pań Tow. św. Wincentego a Paulo.

W roku ubiegłym wspierało więc Towarzystwo 39 wdów. Dwie wdowy, niezdolne do pracy, umieściło swoim kosztem w zakładzie zaopatrzenia, dwom młodszym znalazło odpowiednie posady, a jedna wdowa przy pomocy Towarzystwa zdała egzamin na nauczycielkę i otrzymała posadę.

Towarzystwo składa się obecnie z dwóch oddziałów. Oddział pierwszy, którego przewodniczącą jest hrabina Henrykowa Skarbkowa, a jej zastępczynią p. prezydentowa Mochnacka, miał w roku ubiegłym dochodu 972 zł. 43 ct., z tego wydał dla biednych 795 zł. 24 ct.

Oddział drugi, którego przewodniczącą wybrano panią Wieczyńską, a jej zastępczynią ś. p. Helenę Hochbergerowę, rozpoczął swą działalność z dniem 15 marca 1889. Działalność tego oddziału ogranicza się do wdów ubogich w parafji św. Mikołaja mieszkających.

Oddział ten miał dochodu 276 zł. 38 ct., z czego wydał na wsparcia 223 zł. 78 ct., a prócz tego rozdał swoim biednym 106 sztuk ubrań, obuwia i bielizny, zaś dwie kompletne wyprawki dla dzieci, udzielając po tym wyprawkę dla jednego dziecka.

Towarzystwo św. Salomei nie posiada żadnego żelaznego funduszu ani stałych dochodów.

Temi słowy zamknięte jest sprawozdanie.

Życzymy temu Towarzystwu z całego serca, aby już w najbliższem sprawozdaniu i jedno i drugie znaleść było można, i aby przy pomocy Boga i dobrych ludzi rozwijało się jak najpomyślniej i aby wkrótce osiągnąć mogło swoje cele.

Żandarmerja w Galicji. Korpus żandarmerji galicyjskiej, mającej główną komendę we Lwowie, liczy w swym składzie 1 pułkownika, podpułkownika, 2 majorów, 32 oficerów, 74 komendantów posterunkowych i 1627 żandarmów patrolujących. Korpus ten pełni służbę na przestrzeni 784.967 mirjametrów kwadratowych, zamieszkałych przez 5,951.954 ludności, z czego wypada na jednego żandarma nadzór nad 3945 mieszkańców. Zaznaczyć wypada, że komenda korpusu przy przyjmowaniu do służby wybiera o ile możności ludzi inteligentnych ze zgłaszających się wysłużonych podoficerów, którzy jeszcze przed przyjęciem ich na służbę stałą, służą przez pewien przeciąg czasu na próbę; następnie zaś dopiero obejmują pełnienie poruczonych im obowiązków.

Z Tarnobrzegu nam donoszą, że Wydział tamecznej Rady powiatowej uchwalił wnieść do Wydziału krajowego prośbę o pożyczkę 30.000 zł. celem przyjścia w pomoc ludności dotkniętej nieurodzajem. Celem poparcia tej prośby wyśle Rada powiatowa osobną deputację do Namiestnika i Marszałka krajowego.

Ludność powiatu tarnobrzeskiego uprasza Dyrekcję kolei Karola Ludwika, aby wypłaciła resztę należytości za grunta, wykupione pod kolej Dębica-Nadbrzezie-Rozwadów, gdyż od wiosny już czekają właściciele tych gruntów na wypłatę, a dziś bardziej niż kiedykolwiek są w potrzebie.

Największy teatr na świecie. W Chicago został w tych dniach ukończony budynek teatralny, który ma być największym na świecie.

Budynek ten — jak donosi jeden z dzienników nowojorskich — zajmuje przestrzeń około dwóch akrów a długość frontu wynosi 170 stóp. Wartość tego budynku wraz z placem użytym pod budowę obliczają na 4 milj. dolarów.

Na szczególniejszą uwagę w tym gmachu zasługuje sala teatralna, obejmująca 4500 miejsc siedzących. Wysokie sklepienie tej sali spoczywa na olbrzymich łukach. Westybul ma pomieścić 500 osób. Ogromne słupy podtrzymują całe sklepienie oparte na łukach i służą zarazem za podporę dla wieży 240 stóp wysokiej, zbudowanej z żelaza i kamienia. Całą tę budowę zdobią płaskorzeźby.

Z westybulu przechodzi się przez obszerne foyer do głównej sali teatralnej. — Szerokie z marmuru i bronzu wykute schody prowadzą do foyer, skąd przez łukowaty otwór można już widzieć część sceny. Wzdłuż parteru znajdują się dwa rzędy lóż. Foyer ozdobione jest marmurem arabskim, w rozmaitych kolorach, począwszy od złocistego aż do ciemno czerwonego.

Salon dla pań i salon dla palących jest urządzony z przepychem. Marmurowe schody i portyk prowadzący do sali pań urządzone są na wzór wejść do świątyń buddaistycznych. Dekoracje zaś w tej sali stanowią bogate dywany i ogromne zwierciadła. Salon dla palących jest tej samej wielkości, co i sala dla pań i urządzony jest z niemniejszym przepychem.

Marmurowe i bogato złotem ozdobione schody prowadzą na balkon, który obejmuje 1500 miejsc siedzących. Z balkonu tego przedstawia cały teatr nader imponujący widok; nagromadzone na sklepieniu, słupach i w lożach złoto przy blasku tysiąca świateł, olśniewa wzrok; 60.000 kwadratowych stóp pokrytych jest złotem; a 27.000 funtów blejweisu użyto na to aby ścianom nadać kolor kości słoniowej.

Zmiany dekoracji i wszelkie zmiany w urządzeniu sceny uskuteczni się zapomocą hydraulicznego mechanizmu podobnie jak w teatrze wiedeńskim. Wszelkie zaś elektryczne przyrządy są urządzone według najnowszego systemu.

Letarg. W miejscowości Belval na Węgrzech odbyć się miał przed kilku dniami pogrzeb tamtejszego notarjusza Szemesa. Mnóstwo znajomych przybyło na pogrzeb, księża odśpiewali swe modlitwy i miano już zabić wieko u trumny, gdy w tem zmarły notarjusz podniósł głowę, patrzył ciekawem okiem naokoło siebie, poczem wstał i po stopniach katafalku zeszedł na ziemię, oczywiście ku niemałemu przerażeniu obecnych. Był on tylko w letargu i szczęściem w samą porę się obudził. Po kilku dniach przyszedł całkiem do siebie i dziś jest zupełnie zdrów.

Grób Kleopatry. Do muzeum brytyjskiego nadeszła z Egiptu telegraficzna wiadomość, że odkryto tam grób Kleopatry. Znajduje on się 25 stóp pod powierzchnią ziemi, jest 10 stóp długi a 2 i pół stopy szeroki. Sarkofag ma kształt piramidy i ozdobiony jest prześlicznemi płaskorzeźbami, przedstawiającemi pięć postaci kobiecych a pięć dziecięcych. Głowy kobiece ozdobione są koronami. Znakomici archeologowie, którzy grób ten odkryli, oświadczyli zgodnie, że jest to grób Kleopatry. Grobu i sarkofagu nie otworzono jeszcze, gdyż czekają aż nadejdzie pozwolenie chedywa.

Teatr. Dziś „Sodoma i Gomora", farsa Tanbego w przeróbce A. Walewskiego.

Jutro we czwartek po raz drugi „Sodoma i Gomora".

Literatura i Sztuka.

* **Słownik kolejowy.** Z końcem zeszłego roku wyszedł we Lwowie „Słownik kolejowy". Pierwsza jego część, najobszerniejsza, zawiera wszystkie wyrazy polskie odnoszące się do kolejnictwa, jakoteż odpowiednie nazwy rosyjskie, niemieckie, francuskie i angielskie, z treściwem określeniem znaczenia każdego wyrazu. — Drugą część stanowią wyrazy rosyjskie i ich tłumaczenie na polskie. — Trzecią część stanowi słownik niemiecko-polski. — Całe dzieło obejmuje 31 arkuszy druku.

Słownik ten wydało Towarzystwo politechniczne swym nakładem i staraniem, a zestawił go do druku starszy inżynier kolei państwowej Bolesław Weryha Darowski.

Wydanie tego słownika wypada powitać jako bardzo ważne nietylko dla techników, ale i dla nietechników, a przynosi on chlubę naszej literaturze i naszej pracy. Bardzo często zarzucają nam brak wytrwałości i jedności. Pojawienie się „słownika kolejowego" zaprzecza tym zarzutom. Pracowano nad nim w Towarzystwie politechnicznem przez lat dziesięć bez przerwy. W ciągu tych lat zmieniali się członkowie komisji słownikowej Towarzystwa, praca ta jednak zbiorowa nie ustawała. Słownik stanął za wspólnem porozumieniem się techników z pod wszystkich trzech zaborów.

Wśród różnych warunków różne utarły się nazwy techniczne w trzech częściach Polski. Zgodliwością, wytrwałością i wzajemną dobrą wolą sprawiono, że i ta przeszkoda nie powstrzymała ułożenia słownika. Wyrazy, co do których znaczenia nie zgodzono się, zamieszczone są dwojako; i tak np. wyraz „rozjazd" podano raz w znaczeniu układu torów od iglic po krzyżownicę; drugi raz — na życzenie Warszawy w znaczeniu (naszem zdaniem niewłaściwem) „krzyżownicy".

Słownictwu kolejowemu źle się wśród nas dotąd powodziło, Technicy, którym przypadało staranie około jego czystości, nie dosyć wśród zajęć swoich dbali o nie. Zarządy kolei naszych są niemieckie. Przyznać więc trzeba na uniewinnienie naszych techników, że wymaga to niemałego hartu i czujności, żeby w służbie niemieckiej ustrzedz się od wtrącania nazw niemieckich, kiedy się mówi po polsku o rzeczach służbowych. To też tak często słyszeć można z ust techników „sztreka, wajcha" itp. Za technikami powtarzają te wyrażenia gazety, a za gazetami publiczność. Tak jakby nasz język nie miał nazw na te rzeczy.

Ale dość już tego wykoszlawiania i kalania drogiego nam języka. Mamy teraz słownik zawierający tłumaczenia z niemieckiego na polskie wszystkich wyrazów spotykanych w kolejnictwie. Niech więc praca około zestawienia tego słownika nie będzie zmarnowaną. Gazety nasze a za niemi publiczność, przestrzegać powinny, żeby do mowy potocznej nie wtrącać nazw niemieckich. Technicy zaś nasi nie powinni ustawać w pracy i, mówiąc o rzeczach kolejowych, winni strzedz czystości języka. A kiedy już słownik ułożyli, słusznie niech się domagają teraz od zarządów kolejowych, aby tłumaczenia przepisów dla zwrotniczych, strażników, palaczów itp. napisane były poprawną polszczyzną, a w przepisach tych, żeby używano dla jednolitości tych tylko nazw, które podaje słownik Towarzystwu politechnicznego.

Złe tłumaczenia nie powinny być odtąd cierpiane. Niech Towarzystwo politechniczne ujmie się za całą niższą służbą kolejową, która dotąd skazaną była na to, że musiała uczyć się przepisów kolejowych z bałamutnych tłumaczeń polskich.

Podobną uwagę możnaby także zrobić o dzienniku ustaw państwa, którego polscy tłumacze dają zupełnie mylne nazwy rzeczom kolejowym:

Starania, które tu wskazaliśmy, nie powinny ustawać, a wspierać je powinna prasa i nasza publiczność.

Część ekonomiczna.

§ **Na targu zbożowym w Wiedniu** zleniwiało usposobienie, a interes terminowy ustał prawie zupełnie. Mimo tego ceny nie cofnęły się wcale lub cofnęły się jeno nieznacznie w pszenicy i kukurudzy, których podaż była w tygodniu większą. Owies zakupywany chętnie, gotowy lub na odleglejsze termina, utrzymywał się w cenach zeszłotygodniowych.

Wczoraj płacono: — pszenicę na wiosnę po 9.01—9.04, na maj-czerwiec 9.10—9.11, na jesień po 8.08—8.10; żyto na wiosnę po 8.42—0.00; owies na wiosnę 8.08—8.10, kukurudza na maj-czerwiec po 5.50—5.52. Spirytus gotowy kontyngentowany płacono po 12.87½, w kredycie po 13.12½ zł.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3421 sztuk opasowego i 964 sztuk chudego. — Razem 4385 sztuk. — Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 432 sztuk opasowych i 437 sztuk chudych; z Bukowiny 34 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 334 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 173 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Tendencja zakupna była spokojną. Ceny w porównaniu z zeszłym tygodniem nie zmieniły się. Nie sprzedano 8 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 47—55, za towar przedni po 56—61; wyjątkowo po — 62 zł.; węgierskie woły opasowe po 47—55, za towar przedni po 56—61·— zł., z innych krajów koronnych po 50 — 58, za towar przedni po 59—62 zł.; krowy po 22—28·—; stadniki po 23—30; bawoły 20—25 zł. za centnar metryczny.

Bydło chude 20—120 zł. za sztukę.

Wiedeń 13 stycznia.

(Z) Bieżący tydzień znowu rozpoczął się pomyślnie. Sprawozdania z niedzielnych czynności na giełdach w Berlinie i Frankfurcie brzmiały wprawdzie niepomyślnie i mogły były usposobić nieco pesymistycznie nasz targ pieniężny, lecz spekulacja tutejsza mało się troszczyła westfalskiemi strejkami a korzystając ze znacznego napływu gotówki, która szukała stałego umieszczenia, prowadziła dalej zwyżkę w rentach, a obok nich w całym materjale akcyjnym. Usposobienie było więc od otwarcia transakcji silne i ożywione, a jutrzejsza subskrypcja bułgarskiej pożyczki już dziś zajmowała żywo nasze spekulację i już naprzód eskontowano jej wynik, który zresztą w obec dotychczasowych licznych zgłoszeń nie może być wątpliwym. Prócz jednak doraźnych zysków, które dać może spekulacji emisja bułgarska, inne poważniejsze względy przemawiały za tem, aby świeże połączenie Bułgarji z wiedeńską targowicą pieniężną wyzyskać o ile możności ze strony politycznej i dać ludom bałkańskim namacalny dowód, że w sprawach pieniężnych opieka Rosji nie jest dla nich korzystną a co najmniej nie bardzo pomocną. Zestawienie obu równoczesnych pożyczek Serbji i Bułgarji dawało ten dowód, a wzmocni go o wiele wynik jutrzejszej subskrypcji. Z tego wyniku przekona się dopiero świat, że mimo protestów petersburgskich sfery finansowe wyżej kładą porękę usamowolnionej z pod rosyjskich wpływów Bułgarji od tych rękojmi, które dać może Serbja omotana siecią intryg panslawistycznych i prowadzona na pasku rosyjskim.

W przededniu zrealizowania tego dowodu wytrwała nasza giełda w usposobieniu ożywionem, a kierunek zwyżkowy rozwijał się silnie w Länderbankach i Bankvereinach, ogarniał efekta przemysłowe i transportowe a nawet dziś po raz pierwszy doczekały się znacznej podwyżki renty państwowe oprocentowane w złocie.

Waluty i dewizy zrazu słabo trzymające się, w końcu podrożały, obok nich znów poszły w górę ruble.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 325·50, węgierskie 346·75, Anglobanki 156·30, Uniony 249·75, Bankvereiny 126·25, Länderbanki 235·10, Ludwiki 188·25, Czerniowieckie 237·75, Renta papierowa 88·25, srebrna 88·30, austrjacka złota 109·95, papierowa 101·85, węgierska złota 101·75, papierowa 99.40.

Ruble 1·30½.

Telegramy „Przeglądu"

Wadowice 15 stycznia (pryw.). Na dzisiejszej rozprawie oświadczył prokurator Ogniewski, iż ze względu na wynik rozprawy wytoczył śledztwo o nadużycie władzy urzędowej przeciw byłemu staroście bialskiemu Födrichowi.

Paryż 15 stycznia (pryw.). *Parti National* donosi, że rosyjski następca tronu przybędzie do Paryża w lutym.

Berlin 15 stycznia (pryw.). W westfalskich kopalniach sytuacja staje się coraz gorszą, a robotnicy występują coraz butniej i gwałtowniej. Mnóstwo osób z zarządów kopalnianych otrzymało listy z pogróżkami.

Berlin 15 stycznia (pryw.). Dzienniki donoszą, że cesarz austrjacki przybędzie tego lata na kurację do Spindelmühl. Pomyślny rezultat kuracji, jaką w tej miejscowości odbył biskup pragski, skłonił cesarza do odwiedzenia tych wód.

Wiedeń 15 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie dotyczące kontyngentu rekrutów i obwieszczenie wspólnego ministerstwa z dnia 4 stycznia 1890 odnoszące się do uchwały Rady państwa udzielającej ze skarbu państwowego zapomogę dla Galicji, Szlązka, Bukowiny, Tyrolu i Karyntji.

Wiedeń 15 stycznia. Trybunał państwowy odrzucił zażalenie Stowarzyszenia „Schulverein für Deutsche" z powodu rozwiązania tego towarzystwa.

Wiedeń 15 stycznia. Wczorajsze posiedzenie konferencji ugodowej trwało od godziny 2 do ¾ na 5. Rozpoczęto i ukończono na niem obrady nad kwestją utworzenia izb handlowych i przemysłowych we wschodnich Czechach. Następujące posiedzenie odbędzie się dziś o godzinie 1-ej w południe.

Rezultat ostateczny subskrybcji na pożyczkę bułgarską wykazuje, że kwota pożyczkowa pokrytą została sześciokrotnie.

Budapeszt 15 stycznia. W sejmie węgierskim przy debacie specjalnej nad budżetem handlowym oświadczył minister handlu na uwagi Apponyi'ego, że elaborat w kwestji zabezpieczenia robotników na wypadek choroby jest już wygotowanym, a ministerjum studjuje obecnie kwestję zabezpieczenia robotników od wypadków. Instytucja inspektorów fabrycznych zostanie w każdym razie w drodze ustawodawczej zorganizowaną.

Kwestją wypoczynku niedzielnego zajmie się także minister, jakkolwiek w ogóle nie sympatyzuje z tą sprawą. Minister wskazał na postępy, jakie zrobił przemysł krajowy i zapewnił, że rząd zwraca baczną uwagę na ten przemysł, zwłaszcza w okolicach nad dolnym Dunajem, i zamierza powiększyć liczbę okrętów węgierskich na dolnym Dunaju.

Celowiec 15 stycznia. O godzinie 9½ wieczorem dało się czuć gwałtowne trzęsienie ziemi.

W szczelnie zapełnionym teatrze zawołał ktoś „gore" i w skutek tego powstał chwilowo popłoch między publicznością a część już nawet opuściła salę teatralną, wnet jednak uspokojono przerażoną publiczność.

Monachjum 15 stycznia. Dziekan Tuerk zamianowany został następcą Doelingera w gminie wyznaniowej starokatolickiej.

Rzym 15 stycznia. Następca tronu wraz z orszakiem odjechał do Neapolu.

Baltimore 15 stycznia. Wybuchł tu pożar. Spłonęło 750.000 buszli zboża i elewator zboża należący do kolei Northerncentral, przedstawiający wartość 300.000 dolarów. Okręt angielski Sacrabasco, który znajdował się w pobliżu spłonął także.

Kairo 15 stycznia. Stanley i dr. Parke przybyli tu wczoraj po południu. Na dworcu przyjęli ich zastępcy Chedywa i ciało dyplomatyczne. Stanley złożył zaraz po przybyciu wizytę Chedywowi.

Paryż 15 stycznia. Inauguracyjne posiedzenie izby i senatu odbyły się bez niczego nadzwyczajnego; dawni prezydenci nie wygłosili żadnych mów; posiedzenia senatu odroczone zostały do czwartku.

Izba wybrała Floqueta prezydentem 215 głosami na 226 głosujących; wybór wiceprezydenta był bez rezultatu, ponieważ znaczna liczba obecnych deputowanych zażądała odroczenia wyboru na czwartek.

Gerville-Reache cofnie swą interpelację.

Londyn 15 stycznia. W zeszłym tygodniu było tu wskutek słabości piersiowych 1.070 wypadków śmierci (o 522 więcej niż zwykle). W Edynburgu, Glasgowie i Dublinie również znacznie podniosła się śmiertelność.

Marszałek polny, lord Napier, umarł.

Belgrad 15 stycznia. Doniesienia, jakoby rokowania dotyczące układu handlowego z Bułgarją zostały zerwane, są nieuzasadnione. Serbski delegat Stefanowicz powrócił z powodu słabości do Belgradu, lecz skoro tylko wyzdrowieje, uda się znowu do Sofji.

Były poseł we Wiedniu Bogicevicz, Marinowicz w Paryżu i Christicz w Berlinie zostali spensjonowani. — Poseł w Bukareszcie Kaljevicz został przeniesiony w stan rozporządzalności, a generalny konsul w Ueskubie Popovicz, otrzymali dymisję.

Bruksela 15 stycznia. Jansen postawił w izbie wniosek, ażeby robotnikom wspólnie z pracodawcami przysługiwało prawo dozorowania robót w kopalniach.

Madryt 15 stycznia. Ostatni biuletyn wydany o godzinie 1-ej w nocy, stwierdza stanowcze ciągłe polepszenie się stanu zdrowia króla.

Geograficzne towarzystwo w Madrycie przyłączyło się do protestu, jaki wystosowała Lizbona przeciw stanowisku Anglji i zawezwała inne zagraniczne towarzystwa, ażeby również przyłączyły się do protestu.

Ateny 15 stycznia. Cała rodzina królewska zachorowała lekko na influenzę.

Wszyscy prezydenci kreteńskich sądów podali się do dymisji. Szakir-basza kazał prezydenta sądu w Kanei zamknąć, w skutek czego zapanowało w mieście silne wzburzenie umysłów.

Rzym 15 stycznia. *Essercito* donosi, że dziś po raz pierwszy zebrała się komisja złożona z wyższych jenerałów pod przewodnictwem Cialdiniego w celu oznaczenia komend korpuśnych na wypadek wojny. Czynność ta potrwa pięć lub sześć dni.

Berlin 15 stycznia. Parlament niemiecki w drugiem czytaniu załatwił resztę pozycji budżetu wojskowego i przyjął bez debaty prawie jednogłośnie spowodowany zmianą ustawy o obowiązku służby wojskowej wydatek 45.813.000 marek i wydatek 61,224.100 marek na sprawienie materjałów dla artylerji.

Budapeszt 15 stycznia. *Nemzet* oświadcza w kwestji wrzekomego kredytu dodatkowego dla ministra wojny, że wszelkie doniesienia dziennikarskie w tej mierze są co najmniej przedwczesne, a w każdym razie niedokładne. — W całej tej sprawie idzie co najwyżej o zamianę karabinów 11-milimetrowych na 8-milimetrowe, a zachodzi jeszcze pytanie, czy 11-milimetrowe karabiny mają być zamienione, czy też tylko odpowiednio przerobione. Gdyby je trzeba było zamienić, wymagałoby to wydatku 4½ miljonów, a gdyby tylko przerobić, w takim razie wystarczy miljon. W tej sprawie są rokowania w toku.

Sekretarz stanu Berzeviczy wybrany został posłem w 8 okręgu Budapesztu.

Kolonia 15 stycznia. *Koelnische Ztg* mniema, że najprawdopodobniejszym powodem, który skłonił Rosję do ogłoszenia okólnikowej noty, był ten, aby przez swoje milczenie nie stanąć na równi z innemi mocarstwami, które milcząc, już rzeczywiście uznały obecny stan rzeczy w Bułgarji. Jeśli przeto Bułgarja dziś jeszcze waha się z ogłoszeniem swej niezależności, to Rosja przez swoje wystąpienie, które było jakby rodzajem ostrzeżenia, oddała tylko usługę Bułgarji, jakoteż całej sprawie pokojowej.

Nadesłane.

Ciągnienie 15 stycznia 1890.

4% losy Cisańskie [Theisslose]
Główna wygrana zł. 100.000.
PROMESY na te losy po złotych 2·50.
4% losy banku węg. hipotecznego.
Główna wygrana złr. 50.000.
PROMESY na te losy po złotych 2.
Sprzedaje po kursie dziennym
August Schellenberg
Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja" Prenumerata roczna na prowincji złr. 1·80.

Przyjechali do Lwowa
15 stycznia 1890.

HOTEL GEORGE. T. Kielanowski z Kozłowa, Wł. Czaykowski z Medwedowiec, St. Kotarski z Brzysk, M. Garapich z Cebrowa, J. Kiesskowski z Łuki, dr. St. Grudziński z Krakowa, W. Gardulski z Radomyśla, H. Kieckbusch z Bytomia, St. hr. Tarnowski ze Śniatynki, O. Siewczyński z Bremy.

HOTEL ANGIELSKI. S. hr. Konarski z Dubiecka, K. Szlig Potocki z Gajów, L. Stonawski z Wojtkówki, W. Wołodkowicz z Dobrowów, A. T. Serwatowski z Jezierzan, A. Myslowski z Koropca, T. Stamirowski z Bołszowca, L. Babik z Rożniatowa.

Z zbożowych targów.

15 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 65 9 20	8 30 9 10	8 20 9.—	8·85—9 50
Żyto	7.5·—8 10	7.25 -7 85	7.10 -7.7	7.65—8 30
Jęczmień	7·25 8 5	6 —-8 -	6.—-8 —	6 75—8.70
Owies	7 50 8 —	— — 7 60	7 50 — —	7.25 —8 —
Groch	6 75 12 —	6.50 11 —	6 — 12.—	7.— 12 —
Wyka	5 50 6 -	4 80 5.25	0.—0.—	-.—.—
Rzepak	15.50 6 5	15.—16 —	15.—16·—	15 65 16·75
Lnianka	— — —	-.—	-.—	—.—
Konic. czer.	45 – 65	43 63	42 - 65 —	42 - 65 -
Konic. biała	—.—.	-.—.	—.—.—	—.— -
Konic. szwed.	-.— —	— —	—.—.-	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 15 stycznia 1889

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	186	50	190	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	236	50	239	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	290	—	295	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	—	102	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104	50	105	50
Banku krajowego 4½% wa.	98	—	99	—
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	25	95	25
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	35	100	35
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	25	94	25
3 Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 „ 2 „	·6	—	49	—
4 Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	85	104	85
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	90	97	90
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	50	92	50
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.45		5.55	
Dukat cesarski	5.52		5.62	
Napoleondor	9.29		9.39—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.29¾		—1.31¾	
100 marek niemieckich	57.40		58·40	

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 15 stycznia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	325.75	Węg. kolej półn. wschodn.	191.—
Alpiny	115.20	Wiedeńskie losy kom.	142.75
Kredyty węg.	346.25	Akcje tyton.	120 50
Anglobanki	158.40	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	253.—	Elbethale	220.—
Ludwiki	187.75	Länderbanki	235.10
Nordbany	259.50	Renta zł. węg.	101.70
Lombardy	138.75	Bankvereiny	125.50
Losy tureckie	38.50	Renta węg. pap.	99.30
Staatsbahny	232.75	Ruble	130.50
Czerniowieckie	236.50		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8 50	*9·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15*	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10—*	*2·88*	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	*8.05*	*2—*		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·26		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7—	10·28	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	*10·15*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

30)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

To wyliczanie potraw i napojów wielkobrytańskich pocieszyło wielce Sartillego, który wolał angielską knajpę, aniżeli smutne garkuchnie, o których słyszał nieraz. Tawerny te, dziś rozpowszechnione, były naówczas rzadkością i mieściły się tylko w specjalnych, jakby umyślnie dla nich przeznaczonych, przedmieściach. Bliskość pól Elizejskich i lasku Bulońskiego przyciągała tu liczne zastępy groomów i żokejów angielskich, co tłómaczyło ich powodzenie w tych odosobnionych okolicach.

Sartilly przebiegł szybko ogród i dotarł do tawerny umieszczonej po za drzewami. Zbudowaną była ona z drzewa, w kształcie szałetu, nie wiele prawdopodobnie kosztującej pracy architekta. Przez dwa okna fasady, żywo oświetlone, widzieć można było licznych gości, dosyć zresztą cicho się zachowujących.

Skoro tylko wszedł, popchnąwszy silnie nogą ciężkie drzwi, ogarnęły go obłoki dymu tak gęstego, że nic nie mógł rozróżnić. Zwolna jednak oczy jego przyzwyczaiły się do tej pół ciemności, i wtedy spostrzegł, że właściciel zakładu trzymał się angielskiego zwyczaju w urządzeniu wewnętrznem. Długa i jedyna sala, podzielona była na przedziały ciasne, odgraniczone od siebie jedynie przepierzeniem z desek, szerokiem na siedm do ośmiu stóp. Każdy *box*, jak mówią w Londynie, czyli każde z tych przepierzeń, zaopatrzone było w stół i ławę, a mogło pomieścić dwóch do czterech biesiadników. Nie było tu ani drzwi, ani sufitu. Było to odosobnienie, tak miłe dla wyspiarzy, a niepozbawione ciągłej obsługi i nadzoru jakich gość wymaga. Konsumujący nie był tu wprawdzie jak u siebie, bo co moment mógł ktoś zajrzeć z góry, lub wprost z głównej sali, ale nie był też skazany na ciżbę szynkownianą; gdyż skoro on nie patrzał na swego sąsiada, to i ten sąsiad jego nie widział.

Sartilly znalazł jedno przepierzenie próżne i zasiadł tam, zażądawszy porcji szynki i kufla pale-alu, który mu przyniesiono szybko, żądając za to pieniędzy natychmiast, według angielskiego zwyczaju. Pośpieszył zaspokoić apetyt swój, zdwojony biegiem, i wypoczynkiem. W miarę jak nabierał sił, poczucie położenia, w jakiem ciągle zostawał, powracało. Rozmyślał nad kłopotliwością i troską następnego dnia, zapytując siebie między innemi, w jaki sposób znajdzie czas na wszystko: i na bytność u Joanny, gdzie ma oczekiwać notarjusz, i na odszukanie owej szafy tajemniczej; które równocześnie zapewne potrzeba będzie rozmówić się z sekundantami pana de Dohna.

Wrzawa głosów z przedziału sąsiedniego wyrwała go z tych rozmyślań. Nie widziano się z jednego boxu do drugiego, ale słyszano doskonale. Sartilly byłby niezawodnie nie zwracał najmniejszej uwagi na gawędę jakichś tam stangretów w sąsiednim przedziale, gdyby go nie uderzyła szczególna okoliczność. Rozmawiano naprzemian, a nawet często w trzech językach naraz. Rozmowa urwane zdania angielskie i francuskie, a poznawał i trzeci język, którym był niemiecki. Zdawało mu się nawet, że gdzieś już słyszał głos ten germański, i to go właśnie skłoniło do baczniejszego nadstawienia ucha. Zresztą, tak się już często mylił, że się bał swoich pierwszych wrażeń, i dla tego postanowił ograniczyć się na cierpliwem słuchaniu.

Dziwny tu szedł djalog. Każdy z mówiących używał swego narodowego języka, a mimo to rozumiał odpowiedzi dwóch drugich towarzyszy, albowiem rozmowy nie przerywano ani na sekundę. Z tego koniecznego pomieszania wypłynęło to, że Sartilly, który rozumiał doskonale po angielsku, a wcale nie umiał po niemiecku, rozumiał dwa zdania na trzy, czyli, że zaledwo mógł ogólnie pojąć, o co chodzi.

Z początku zresztą nie wiele go rozmowa zajmowała; dopiero po upływie kwandransa, pochwycił słowa, które mogły się odnosić do jego położenia.

— Mówisz więc, że ich porządnie urządził — szeptał głos po francusku.

— *Perfectly well indeed* — zapewniano po angielsku.

— Lecz jakże się wziął do tego? — pytał znowu Francuz.

Tu nastąpiła długa eksplikacja dana po niemiecku, a po niej wybuchły głośne śmiechy.

— Tęgi, tęgi nasz pan! — rzekł Francuz.

— Ba! gdybyśmy nie mieli przeciw sobie tego przeklętego gentlemana — rzekł Anglik — pieniądze byłyby już dawno nasze, dziewczyna nicby nam nie zawadzała.

I tu zaczęto mówić po niemiecku tonem groźby, a głos francuski rzekł ze śmiechem:

— Ty stary gniewasz się na niego, bo cię djabelnie urządził wtedy, owego poranku... wiesz przecie... Szczęście twoje, że umiesz tak zmykać.

— Pozbędziemy się go szybko, mówisz? — rzekł znowu Anglik po krótkiej odpowiedzi w niemieckim języku. — Niczego bardziej nie pragnę! ale jakim sposobem?

Sartilly podsłuchał jeszcze kilka słów niezrozumiałych dla niego — potem — nic, milczenie. Rzecby można, że wszyscy trzej zniknęli nagle.

Zdziwiony do najwyższego stopnia, zadawał sam sobie pytanie, czy przypadkiem nie traf szczęśliwy naprowadził go na ślad winnych, których poszukiwał. Posłyszawszy lekki szmer, podniósł głowę. Dostrzegł po-przez dym, wznoszący się nad boxem, głowę zaglądającą z wysokości przepierzenia. Podniósł się żywo, ażeby się lepiej przypatrzyć. Ale ciekawy, jeśli to był istotnie ciekawy, zniknął z taką szybkością, że Sartillemu zdawało się, że to sen. Czyż go szpiegowano i poznano? Czy to była nagła przyczyna milczenia, która nastąpiła po tak ożywionej rozmowie? w głowie mu zakotłowało.

Nadaramnie nasłuchiwał; nic już nie słyszał, tak jakgdyby tawernę tę odwiedzały duchy niewidzialne, przemykające się przez dym tytoniowy. Dwa lub trzy razy dostrzegł cienie, przesuwające się przed otwartemi drzwiami przepierzenia.

I ciągle to samo milczenie z boku.

Ta niepewność rozdrażniała go w końcu do tego stopnia, że się zdecydował zrobić tak samo, jak jego sąsiedzi. Wlazł więc pocichu na ławkę i z wielką ostrożnością wysunął głowę przez przegrodę, oglądając ciekawie ten box. Miejsce było opróżnione.

Zniknięcie tych ludzi dało mu wiele do myślenia, — było ono podobne do ucieczki. Musieli więc mieć ważne powody do przerwania tak nagle swej rozmowy.

— Ludzie tego gatunku — rozumował Sartilly — nie pozbawiają się przyjemności wieczerzy w szynku, przez kaprys lub zmęczenie. Jeśli uciekli, to dla tego, że się bali, ażeby ich nie podsłuchano.

Rozmowy ich wprawdzie nie miały nic bardzo kompromitującego, trzeba więc było znaleźć jakąś szczególną przyczynę tak nagłego oddalenia się. Wtedy przypomniał sobie głowę, która ukazała się była tak nagle — i zrozumiał.

— Mnie poznali i taraz boją się, żebym ja ich nie poznał. Konkluzją logiczną tego rozumowania było to, że wicehrabia musiał już gdzieś spotkać tych gości z tawerny, co mu się zdawało niepodobieństwem; lecz również zdawało mu się, że słyszał już ten głos, mówiący po niemiecku, ale w jakich okolicznościach, ani rusz przypomnieć sobie nie mógł.

Nadzwyczaj zaintrygowany tą dziwną tajemnicą, a nawykły od dwóch dni niedowierzać niczemu, postanowił szukać wyjaśnień natychmiast. Zawołał więc garsona, który jednak nie bardzo się spieszył. Kiedy się nareszcie zjawił, zaproponował wszelkie gatunki piwa i porteru, a mówił z takiem amatorstwem, że go wicehrabia zaledwo zdołał powstrzymać.

— Czy znasz tych ludzi, którzy tu byli przed chwilą? — zapytał, wskazując na boks sąsiedni.

— Jeżeli pan sądzisz, że się zajmuję tymi, co tu przychodzą — odparł grubiańsko — to się pan mylisz. Mam co innego do roboty, i niech tylko piją, to reszta mnie nic a nic nie obchodzi.

Potem przybierając głos monotonny garsonów, zawołał:

— Czego potrzeba? Porter, pale-ale, wódki...

Sartilly miał ochotę dać mu nauczkę, ale się pohamował. Pomyślał nareszcie, że się źle zabrał do rzeczy, i że trzeba było zacząć od zwykłego w takich razach środka. Wyjąwszy więc ze swej kieszeni pięciofrankówkę, błysnął nią przed oczyma garsona, mówiąc:

— Zdawało mi się, żem poznał głos jednego z moich przyjaciół; on zaś wyszedł tak szybko, że nie mogłem się z nim rozmówić. Żeby się dowiedzieć, czy to był on, dałbym dobry napiwek.

Przekonany, że ten argument, który mu się wydawał nader zręcznym, wywrze wyborne wrażenie, oczekiwał pomyślnej odpowiedzi. Lecz teraz wypadło gorzej. Garson popatrzał nań srogo, wzruszył ramionami i rzekł szyderczo:

— Dajno pan pokój! ja tego chleba nie jadam. Szukaj pan sobie kogo innego, nie mówiąc już o tem, że mój gospodarz nie lubi takich jak pan.

I wykręcił się na pięcie.

Sartilly zgłupiał na dobre po tem odrzuceniu pieniędzy, a zarazem rozgniewał się niezwykle, upatrując w tej niespodziance związek skryty z tajemnicami, w pośród których żył ciągle od niedawna. Nagle jednak wpadł na myśl, że ten garson wziął go po prostu za agenta policyjnego, i dla tego wiedział już, że z niego nic nie wyciągnie.

Wniosek okazał się zupełnie racjonalnym, bo Sartilly miał wnet dowód, że go wzięto za szpiega. Posłyszał w kurytarzu głos garsona, zdającego z poprzedniej swej rozmowy sprawę swemu gospodarzowi, który odrzekł na to w te słowa:

— Zręczny chłopiec! wybrał się tu w futerku eleganckiem i w bucikach wyszuwaksowanych, żeby mi oznajmić, że zna tych sługusów. Szacownym był ten szczegół, że byli to służący, ale pojął zarazem, że dłużej zostając w tem miejscu, byłby naraził się na niebezpieczeństwo. Sądząc po tych, których widział w tawernie, człowiekowi dobrze wychowanemu niepodobna było dłużej tu przesiadywać, bez obawy jakiej przygody.

(C. d. n.)

Kocyki na łóżka, pluszowe angielskie do podróży, Kołdry szyte z wełniannego i jedwabnego atłasu, Materace

2022 poleca najtaniej

Handel F. KNAUER i SYN

pod »Złotym Lwem« we Lwowie.

SYRUP z podfosforanu wapna

Syrop d'hypophosphite de Chaux 289 49—?

aptekarza

Henryka Blumenfelda we Lwowie.

Syrup ten jest najlepszym środkiem lekarskim dla osób cierpiących na piersi, a nawet i dla suchotników. Pod wpływem tegoż ustaje kaszel, następuje ulga w odpluwaniu usuwa się: duszność, trudność w oddechaniu i nocne poty. Rychły powrót do zdrowia i dawnej tuszy są skutkami, które sprowadza ten preparat. Cena 1 złr. 20 ct.

Ziółka piersiowe Dra Seeburgera. Ziółka te działają z niezawodnym skutkiem przeciw uporczywym katarom płuc i krtani, kaszlom zapaleniom gardła i płuc, chrypce i innym chorobom piersiowym. Cena pakietu 20 ct. Tylko te ziółka są prawdziwe które noszą podpis mój

Główny skład w aptece Blumenfelda we Lwowie.

Pastylki piersiowe wyrobu aptekarza Henryka Blumenfelda we Lwowie. — Pastylki te zawierają roślinne balsamiczne składniki, na organa oddechowe zbawiennie oddziaływające. Działają niezawodnie w kaszlach, zaflegmieniach, grybie i wszelkich kataralnych cierpieniach płuc i krtani. Cena 50 ct.

Wszelkie zamówienia załatwia apteka Pod złotym słoniem Henryka Blumenfelda we Lwowie odwrotną pocztą.

Przeciw kaszlom, zaflegmieniom i chrypce. — Dla cierpiących na piersi, krtań i gardło.

Wojskowy zakład naukowy i pensjonat

emeryt. kapitan Waniczek, Lwów, ul. Akademicka nr. 8.

Rozpoczęcie nowych kursów 1go marca 1890.

Szczególny kurs dla przyszłych ochotników jednorocznych, którzy zabezpieczając sobie tem dobry wynik egzaminu na oficerów rezerwy, chcą zapobiedz przymusowemu służeniu drugiego roku.

Biuro informacyjne we wszystkich sprawach wojskowych.

450 1—20 Prospekty gratis i franco.

Od dawien dawna znana ze swej taniości i zapachu prawdziwa

HERBATA ROSYJSKA

poleca handel

W. Adamowicza

w Brodach

funt bardzo dobrej . . złr. 1·40

„ najlep. w org. op. . . „ 2·50

„ imperial cesarskiej op. „ 3·50

„ Wysiewków kwiatów. „ 1·10

KAWA lepsza od wszystkich „Siriusz" franco 5 kilo „ 9—

Herbata z Brodów !! 182 21—49

Jubiler i Złotnik

JAN JARZYNA

Lwów, Plac Marjacki Hotel Europejski

poleca znaczny zapas biżuterii własnego wyrobu i srebra stołowego. Pierścionki zaręczynowe, obrączki i szpilki ślubne i wszelkie zamówienia wykonuje we własnej pracowni w jak najkrótszym czasie. 2343

Pudr książęcy biały

jest prawdziwym unikatem w sztuce kosmetycznej, nie zawiera żadnych metalicznych pierwiastków przyjemnie przylega do twarzy, nadaje śliczną, naturalną i bardzo przyjemną białość i delikatność. — Cena pudełka 1 złr.

Jana Ihnatowicza

magistra farmacji i chemika sądowego, właściciela fabryki perfum i mydeł toaletowych

113 we Lwowie ul. Kopernika l. 3.

w Krakowie, Sukiennice l. 20.

w Czerniowcach, Rynek l. 2.

Bank rolniczy we Lwowie

sprzedaje na rzecz swoich członków

KUKURUDZĘ

ze zbioru 1888, celnej suchej jakości po złr. 6·70 za 100 kg. loco Lwów, niemniej przyjmuje zamówienia na LNIANKĘ do posiewu wiosennego. 479 2—3

Wielki wybór pierścionków zaręczynowych

J. Dąbrowski

przedtem J. Dąbrowski & J. Weigel

we Lwowie ulica Halicka (dawniej W. Penthera) od wielu lat ...

Magazyn zegarmistrzowsko-jubilerski

połączony z dwoma pracowniami i urządzeniem ... prawdziwe drogie kamienie i srebro.

Kupuje: brylanty, perły, złoto, srebro itd. również przyjmuje stare kosztowności w zamian za nowe

Jedyny skład maszyn grających

Obrączek ślubnych

487 1—15

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów fundacyjnych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, są w tym kantorze do nabycia.

Wszystkie polecenia z prowincji wykonuję się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji. 1221

58 NAJTANIEJ! CHIFFONY, SHIRTINGI, sprzedaje handel JANA RIEDLA WE LWOWIE. Próbki na żądanie posyłam.

Kto kupi WANNĘ lub Kanapkę

z aparatem do grzania wody będzie miał za 4 centy

w 15—25 minut KĄPIEL w domu

Wanny cynkowe połączone z tuszami

Tusze także do użycia kuracji hydroterapicznej

Klozety pokojowe hermetycznie zamknięte po 11 złr.

378 Ilustrowane cenniki franco.

Wedle umowy także na raty.

A. Królikowski Lwów, Janowska 14.

Equitable

Tow. ubezpieczeń na życie

w Stanach Zjednoczonych

biuro we Lwowie ul. Wałowa 23.

2351

Stan ubezpieczeń z końcem r. 1888 zł.	1373,040.315
Majątek towarzystwa	237,607.305
Nowe w r. 1888 zawarte układy	384,833.837
Rezerwa zysków po 4% obliczona	51,986.788

Towarzystwo przyjmuje wszelkiego rodzaju ubezpieczenia na życie i na renty dożywotnie. Police nie przepadają nigdy, są nienaruszalne biorą udział w zysku i bywają natychmiast bez wszelkich strąceń wypłacane.

Najlepszy i najkorzystniejszy sposób rozdziału zysku jest spółka tontynowa.

Przykład. Polica W 8787 płatna w lutym 1889 roku była zabezpieczeniem na wypadek śmierci i równocześnie na wypadek dożycia po latach 15 i opiewała nominalnie na 1.000 dolarów.

W lutym r. 1889 minęło 15 lat. Ubezpieczony płacił rocznie dolarów 66.02 zapłacił zatem przez lat 15 ogółem dolarów 990.86. Dzisiaj polica jego wzrosła do wysokości dolarów 1426.61 — które może natychmiast podnieść. W takim razie odebrał swój kapitał z 4½% i był przez 15 lat darmo ubezpieczony a gdyby był w pierwszym roku umarł, rodzina byłaby otrzymała 1.000 dolarów.

Jeżeli tej kwoty 1426.61 podnieść nie chce, może za nią otrzymać policę płatną po jego śmierci, na dolar 3.877 i nie potrzebuje już wpłacać premji. Tak więc każde 1.000 dolarów płatnych po śmierci kosztowałoby go 225 dolarów.

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

Największa w kraju CZYTELNIA 32.000 dzieł polskich, niemieckich, francuskich i angielskich.

SKŁAD NUT na wszystkie instrumenta i do śpiewu

WYPOŻYCZALNIA NUT 57.000 sztuk KAROLA WILDA dawniej uzupełniona najnowszemi nowościami połączona z księgarnią przy placu Katedralnym.

Warunki abonamentu i katalogi rozsyła się na żądanie franko.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki na Książeczki i oprocentowuje takowe po $4\frac{1}{2}$% rocznie.

2410 386—7

Rządca ekonomiczny

z 14to letnią praktyką, w każdej gałęzi gospodarstwa teoretycznie i praktycznie wykształcony, poszukuje zaraz posady w większym majątku.

Zgłoszenia pod S. D. post. restante Sambor.

441 6—6

Majątek ziemski

położony na Podolu 820 morgów obszaru o milę od stacji kolejowej Maxymówka, dległy est, natychmiast z wolnej ręki do sprzedania. Bliższych szczegółów udzieli Dr. Stanisław Pohorecki adwokat krajowy w Tarnopolu 467 8—10

Skład kawy ARTURA KOŚCICKIEGO

pod godłem SYRIUSZ

we Lwowie Chorążczyzna l. 22

poleca:

KAWĘ w najlepszych gatunkach

21 i sprzedaje:

najlepszą Kawę amerykańską 1 klg. złr. 1·80 1·90.

Na prowincję. 4¾ klg. zł. 9·15 9·60, franco.

KAWA PALONA pół kilo złr. 1·20 ct.

Odbiorcom nad 50 klg. opust.

Nie mam wcale tych gatunków kawy, które inni pod nazwą mojego godła ogłaszają.

HANDEL HERBATY EDMUNDA F. RIEDLA WE LWOWIE plac Marjacki liczba 10.

24 poleca WYSIEWKI najlepszych herbat po złr. 1.80 i 1·60 za pół kilo

Ekonom

w sile wieku, żonaty z 18 letnią praktyką z wzorowych gospodarstw, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami lub rekomendacją poszukuje posady od 1 kwietnia b. r. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod literami B, A. Nr. 3. poste restante Byszów. 491 1—3

Ktoś niegodny nazwy uczciwego człowieka umiescił w „Dzienniku polskim" z d. 9. b m. kłamliwą notatkę o zmarłym na d. 7 b. m. Stanisławie Juścińskim, uwłaczającą tak pamięci nieboszczyka, jakoteż czci Szanownej ogólnie pozostałej rodzinie tegoż. W celu sprostowania tej, w całej swojej osnowie kłamliwej publikacji poczuwam się do obowiązku takowy sprostować następująco:

Ś. p. Stanisław Ślepowron Juściński były właściciel Woli Bychawskiej w Królestwie polskiem był w r. 1863 naczelnikiem rządu narodowego w lubelskiem Po emigracji jego do Galicji zniszczono i splądrowano majątek ś. p. Stanisława z polecenia Murawiewa, żona zaś z małym chłopięciem doznała licznych i srogich dokuczliwości od barbarzyńskiego żołdactwa. Osiadłszy w naszem mieście w r 1864. przebywał ś p. Stanisław przez czas jakiś u swojego sąsiada ś. p. Napoleona Sarneckiego w Turnnce jako przyjaciel domu, lecz nie pełnił obowiązków ekonoma jak to twierdzi głos oszczercy anonima. Gospodarując później w Winnikach obok Żółkwi, dzierżawił zmarły z powodu podniesienia własnej propinacji, dochody propinacyjne miasta Żółkwi, nie był przeto żadnym propinatorem, jak to oszczerczy głosi anonim.

Ś. p. Stanisław kochał ojczyznę całem sercem i niejednemu biedakowi podał rękę lub pospieszył mu z pomocą, chociaż czynił to bez rozgłosu. Cześć przeto pamięci jego

Kłamliwy zaś oszczerca niech wie zarazem, że za czyn swój ohydny sądownie wezwany zostanie

Żółkiew dnia 12 stycznia 1890.

W imieniu licznych przyjaciół i znajomych zmarłego.

492 *Aleksander Czaprański.*

Drobne ogłoszenia po 2 centy od wyrazu.

Rządca ekonomiczny we wszystkich gałęziach swego zawodu obeznany, z ukończonemi szkołami rolniczemi, 33 lat liczący, z dobremi świadectwami z kaucją, poszukuje posady. Łaskawe oferty pod adresem: E. W. poste restante Pilzno. 489 2—2

Sług wszelkiej kategorji poleca Biuro Mittiga, Sykstuska 3. 463 3-3

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.